

WIEŚ

tygodnik społeczno-literacki

Rok IX

Warszawa, dn. 25 V. 1952 r.

Nr. 21 (355)

W NUMERZE:

J. A. KROL — Portret czytelnika — średniaka J. DANECKI — Organizatorzy czytelnictwa
H. KIRCHNER — Zagadnienia opisu w powieściach H. ZAWORSKA — „Rzeki piona”
J. M. GISGES — Kasinka Mała (wiersze) T. ORLEWICZ — Na wsi czechosłowackiej
A. WALICKI — Bieliński a Polska S. JASKIEWICZ — List od niemieckich przyjaciół
E. KŁOCZEWSKI — O większą rentowność PGR-ów J. LIPSKA — Wokół „Unity”
K. OLEKSIK — Bój to był nasz nie ostatni... G. TIMOFIEJEW — Krytyka radziecka
S. CIESLAK — Dlaczego milczą działacze GS-ów i PZGS-ów

Na poznańskiej wsi

EDWARD BERNSTEIN

POŁUDNIE

Gołąb wyglądził dzióbkiem piórka białe,
zatrzepotał skrzydłami, uleciał obłokiem.
Znojna cisza południa nad ziemią zwisała —
rozdarł ją nagłym gwizdem płowowłosego chłopca.

Po drodze biegle dzieci. Z jabłoni przy płotach
opadały owoce jak chwile dojrzałe.
Ludzie siedzieli w cieniu. Traktor zaterkotał
i szły od wodopoju krowy ociężałe.

W taki czas ciężkie ziarna dojrzewają w kłosach.

W ŚWIETLICY

Cisza płynie powoli, niby senna fala.
Zmierzch podłużny nad ziemią pełznie nisko.
Nadchodzi wieczór — dzień się już oddala.
Słucham szelestu serca: człowiek jest tak blisko.

Anna nad książką siedzi w spółdzielczej świetlicy.
Za oknem wiatr kołysze gałęzie kasztanów,
snuje się w srebrnej przędzy włosów przodownicy,
która o lata młodsza budzi się co rano.

W jej pomarszczonej twarzy, w wyblakłej żrenicy
jest jak w nabrzmiałym paku rozpoczęty zarys
myśli, co jak łupinę odrzuca świat stary,
a rodzi nowe życie...

WŁODZIMIERZ ODOJEWSKI

PRZED BURZĄ

Wieczorem na burzę się miało.
Ciężko jaskółki cisze, a cisza modrzewiowa,
że nawet cykanie świerszczy nie grało.
Chmury zdeptały niebo. Powietrza niewiele.
Rumianek drząc w rowie, chylił się chował
a przy ziemi zamarała strwożona zieleń.

Jeszcze od wsi gwarno: czułe głosy młode.
Wolno milkły szepty obleczone zmrokiem
i nagły śmiech, jakby rozpryskał wodę.
A świętek z rozstają skurczył się i zmniejszył,
smutno spozierając wkrąg drewnianym okiem:
— Cóż, rzeźbiarz cię rzeźbił nie dzisiaj.

KŁEMENS OLEKSIK

DOM DZIECKA

Hrabia często wyjeżdżał. Pałac jak piwnica
stał wtedy zimny, głuchy. Okna jak fagasy
próżnujące: patrzyły w parkowe ulice,
w których nim się ukazał cień — wnet zagasł.

Gdy czerniejowcy weszli tu w czterdziestym piątym,
krzyż swastyki wisiał jak czarne piszczele
nad przodkiem popstrzonym gęsto przez pajaki
(jaśnie przodek malowaną trzymał karabele).

Dokumentnie wietrzono pałacowe sale,
a potem, jak gospodarz, który wrócił wreszcie
do swej przyzby — badali dom swój cał po calu
i orzekli: — Niech dzieci w nim rosną na szczęście.



JOZEF RATAJCZAK

POWITANIE
(fragment poematu)

I

Pole nizinne
jakiś ty dzisiaj inne.
Kiedyś pamiętam pocięte
miedzami znaczyło biedę —
teraz jak dal nieobjęte
równym zorane ściegiem.

Wiosko rodzinna
jakaś ty dzisiaj inna.
Kiedyś pamiętam zgrzybiała
do ziemi chyliła plecy
teraz radość ujrzałem
bijącą spod każdej strzechy.

Chato przydrożna
poznać cię dzisiaj nie można.
Kiedyś, ech mówić szkoda
od progę biedę czuł każdy
teraz tu spokój, wygoda
i przy pułapie gwiazdy.

II

Ty też zmieniłeś się ojcie —
wszak lata na miejscu nie stoją
i myślę, gdy na cie spojrzę
że drugą przeżywasz młodość.

Włosy masz siwe? — Nie szkodzi
włosy to tylko drobnostka —
nie w tym przecież sens młodości
lecz w jaśniejszych oczach.

I jako częściej wyglądasz z chaty
tak co dzień jak przy niedzieli
uszczęśliwiony wspólnym bogactwem:
rozkwitłym zbożem spółdzielni.

III

Gdzie siostra, ojcie, Alicja — i brat gdzie,
sam jesteś w domu jak kolek?
— Alicja w mieście dostała pracę,
brat jest w górniczej szkole.

Sam jestem, mówisz, jak kolek w płocie?
Ech mylisz się, moja rodzina
po całej dziś się rozsypała wiosce
i wszędzie mam brata i syna.

Widzisz — na wspólnym zmienili się ludzie
nie żrą się, mniej na się plwają —
zrzucili swoich zachceń skorupę,
dobro ich cieszy sąsiada, o dobru myślą kraju.

Modlinki 1952 r.

PISARZE z aktywu poznańskiego, oddziału ZLP nie poprzestają tylko na indywidualnej pracy, przy własnym warsztacie twórczym.

Mocne powiązanie aktywu pisarzy z Komitetem Wojewódzkim PZPR, Zarząd ZSCH, dykcją PGR a następnie z regionalną prasą i radiem, stworzyło punkty wyjścia do szerszej działalności literacko-kulturalnej w Wielkopolsce. Łączność z wymienionymi instytucjami umożliwia pisarzom poznanie najciekawszych, typowych z punktu widzenia gospodarczo-społecznego obiektów, umożliwia zebranie materiałów literackich a następnie ich publikowanie. W konkretnej realizacji wygląda to w ten sposób: KW organizuje zbiorowe, długoterminowe wyjazdy literatów na wieś (takie same, lecz indywidualne lub po dwie osoby umożliwia ZSCH i dykcja PGR). Wyjazdy poprzedzają konferencje z aktywistami z ramienia Partii i Samopomocy Chłopskiej, na nich otrzymujemy analizę zagadnień danego terenu, sam wyjazd stawia nas już bezpośrednio w obliczu terenowej problematyki. Zebrany materiał bywa przedyskutowany wspólnie z dziennikarzami i przygotowany do druku. Po podobnej linii przebiega współpraca z radiem i miejscowymi redakcjami pism — zamówienie reportażu, opowiadania czy wierszy na określony temat z określonego terenu, umożliwienie wyjazdu i wreszcie pomoc w odpowiednim ustawieniu tematu. Również poprzez urządzanie dla nas poranki czy wieczoru autorskiego, mamy możliwość na miejscu skonfrontować nasze utwory z ludźmi, których one przedstawiają.

We wszystkich akcjach terenowych biorą udział nie tylko starsi, doświadczeni pisarze. Praca aktywu związkowego idzie naprzód nierozdzielnie z pracami Koła Młodych. Młodzi uczestniczą w wyjazdach, biorą udział w konferencjach twórczych, organizowanych przez Partię, Samopomoc Chłopską czy prasę, a także w warsztatowych sekcjach Związku. Przyjął się zwyczaj wyjazdu parami — pisarz starszy i członek Koła Młodych. Przyjął się także zwyczaj ełp mieszanych — poeta i prozaik, publicysta i poeta lub prozaik i krytyk itp. Większość młodych to pracownicy miejscowej prasy, którzy oprócz swej specjalnej dziedziny twórczej — poezji, prozy, czy krytyki — próbują publicystyki i reportażu. Podobnie zresztą dzieje się z członkami ZLP, w związku z dużym zapotrzebowaniem na materiał literacki (ośmiostronniowy dodatek literacki Gazety Poznańskiej „Widnokrąg”). Ta wszechstronność w uprawianiu wielu gatunków literackich umożliwia głębsze „wgrzyzienie się” w problem, o którym się pisze, oraz pełniejsze wykorzystanie zebranego materiału. Przyjęło się, że na dany temat powstaje najpierw reportaż, następnie artykuł publicystyczny, później dopiero wiersz lub opowiadanie.

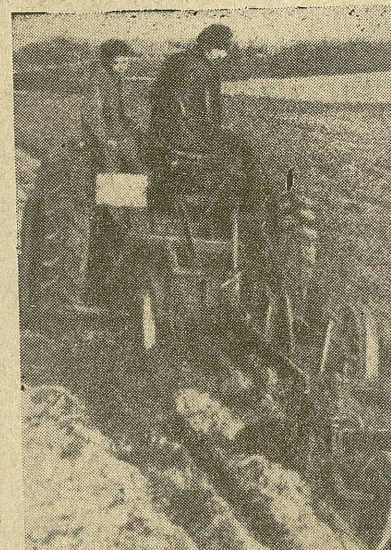
Powyższe, bardzo ogólne omówienie, miało na celu przedstawienie czytelnikowi samego systemu prac naszego kolektywu ZLP i Koła Młodych.

Sam system oczywiście, czytelnik gotów pochwalić. Pisarz w terenie zawsze bowiem wyda mu się bliższym pisarzem skoro szuka swoich bohaterów, skoro zapuszcza się w głąb rzeczywistości, wspiera się na doświadczeniu działaczy i organizatorów życia terenu. Ale znaleźć się na dobrej drodze i być wydoszonym w dobre wskazania — to jedna strona zagadnienia.

W poznańskim tak jak gdzie indziej wra pracą i toczy się walka klasowa. Ale Wielkopolska to również historia tej części Polski, dzieje pruskiej drogi kapitalizmu, dzieje klasycznego dla tej drogi rozwarstwienia wsi i walki na niej. Dlatego w rewolucyjnych przemianach czytelnik pragnąłby zohaczyć w tym, co ogólne i powszechne tak w poznańskim, jak reszty krajem również to, co szczegółowe i specyficzne dla poznańskiego i to stanowi drugą stronę naszej pracy pisarskiej. Ta jest najtrudniejsza i zdajemy sobie sprawę, jak daleko jesteśmy jeszcze od celu. Mówi o tym między innymi kolumna naszych wierszy.

Oczekujemy krytyki i wskazań, aby iść naprzód

Włodzimierz Odojewski



JAN ALEKSANDER KRÓL

PORTRET CZYTELNIKA — ŚREDNIAKA

WYOBRAZIE sobie średniaka nad książką Kuśmierka „Uwaga! Człowiek”. Spokojnie nie lada. W reportażach Kuśmierka wysuwają się na plan pierwszy dwie klasy: kulaków i małorolnych. Bogacze — jak to podkreślali recenzenci — są przedsiębiorczy, bezwzględni i mają szczęście, biedniacy natomiast — głupi, bezbronnii, niezaradni, wyzyskiwani i miazdzeni, a szczęścia im brak.

Książkę — ostrzegali krytycy — nie mało ludzi może odczytać jako opowiadającą o upadku pracującego chłopca, o jego bezbronności, o jego przegranej w walce z kulakiem. Książka jednak — pisali — piętrząc tyle krzywd i nieszczęśliwych wypadków musi w czytelniku protest i nienawiść do wroga klasowego.

Wyobraźcie sobie teraz średniaka nad taką książką. A to się dostał — między młot i kowadło. Dostaną się do niego faktory i konflikty co chwila uderza go pytanie: za, czy przeciw? Tu, czy tam? Tak, czy inaczej?

Pozwólcie, że z dwu listów korespondenta odwrotne spotkanie średniaka z książką Kuśmierka.

Nazywa się Józef Rogowski. Mieszka we wsi Dąbrowka, w powiecie brzezińskim. Powiat ten długim rękawem ciągnie się od Tomaszowa Mazowieckiego aż do samej Pawyli. Dąbrowka leży bliżej Brzeżin, zatem tej części powiatu, skąd do fabrycznego miasta nie tak już daleko. Dlatego choć nawet na horyzoncie niewidzialna — Łódź wyciąga kapitały, znie pętno na brzezińskim powiecie.

Rosnąc, oczyszczała brzezińskie wsie z pół-proletariatu. Oczyszczała to było oczywiście względnie ale w miejscowych warunkach o tyle ważne, że w pogubianym się procesie rozwarstwiania wsi nie nagromadziło się zastoisko biedoty. Łódź wypłukiwała biedotę.

Z kolei rzeczy wieś skazywała gospodarzy „wykruszonych”, zadłużonych, wyprzedanych i zlicytowanych na Łódź, Zgierz i Pabianice.

Biedota wdziała tam ostatnią deskę ratunku. Bogacze więcej i dorobkiewicz — śmietnik dla „swojej” biedoty. Taki układ sytuacji pobudzał do osadzania sąsiadów lichwiarskimi pożyczkami a potem do wysadzania zadłużonych z części ziemi i wykupywania „na pociechę” reszty gruntu.

„Swoją” biedotę mógł w tych transakcjach liczyć na bezkarności. Wyzuły bowiem odchodził ze wsi, a z bogaczem chłopu nie miał kto psuć krwi wymyslaniami o wyzysku, szalbierstwie i tuczeniu się na krzywdzie ludzkiej. Klasa rozgromionych i wylutych z ziemi nie zostawała na polu bitwy, nie gromadziła się, nie wzbierała na miejscu rozpacz i oskarżenia.

Z Łodzi można było tu rzucić iskry buntu, ale na wsi brzezińskiej brakło prochu w dostatecznej ilości i postaci. Oto tajemnica „rolniczego powiatu”, który sztychem wbił się w zaplecze największego miasta przemysłowego.

W różnych monografiach przedwojennych możecie doczytać się ciekawych informacji. Oto gmina Czarnocin w powiecie brzezińskim otrzymała w r. 1929 wyróżnienie na powszechnej wystawie rolniczej w Poznaniu. Oto kółko rolnicze, pierwsze kółko w tej gminie, otrzymało 20 lat wcześniej (1909 r.) złoty medal na wystawie w Częstochowie.

Wyróżnienie to zawdzięczało ponoć ks. Kowalskiemu, który postanowił poprowadzić wieś „od biedy do zaможności”. A że był to „kapłan zany i sercem oddany wsi polskiej” więc — dopiewując chwały — dopisał swego. Zaczyna kapłan sam jeździł bryczką, zaprzężoną w krowy, aby za jego przykładem 8-mio morgowa chłopi wzywały się koni, „jako zbytku”. Kiedy nastał w parafii chłopcy wyciągli z morga 4 — 5 q żyta, „lecz w krótkim czasie za wskazówkami proboszcza, świętego rolnika, doszli do 18 morga żyta z morgi”.

Oto druga tajemnica powiatu brzezińskiego. Ale nie odkrycie jej w znaczności proboszcza Kowalskiego. Nie „znaczność kapłana”, ani mądrość „świętego rolnika” pełniły naprzód gospodarce chłopską. Pełniła ją Łódź, przysyłająca w każdym dziesięcioleciu o sto tysięcy mieszkańców. Mówimy wszak o kapitalistycznym rozwoju rolnictwa. Gospodarstwo chłopiekie stawało się coraz bardziej przedsiębiorstwem produkującym na rynek. A dla brzezińskiego powiatu rynek nie był legendą. Łódź, jako ośrodek rynku zbytu, musiała obudzić i obudziła brzezińską wieś. Ale zważywszy na to, że w tym czasie w Łodzi nie było jeszcze „złoty” rynek, to było legendą. Łódź, jako ośrodek rynku zbytu, musiała obudzić i obudziła brzezińską wieś. Ale zważywszy na to, że w tym czasie w Łodzi nie było jeszcze „złoty” rynek, to było legendą.

Wyróżnienie to zawdzięczało ponoć ks. Kowalskiemu, który postanowił poprowadzić wieś „od biedy do zaможności”. A że był to „kapłan zany i sercem oddany wsi polskiej” więc — dopiewując chwały — dopisał swego. Zaczyna kapłan sam jeździł bryczką, zaprzężoną w krowy, aby za jego przykładem 8-mio morgowa chłopi wzywały się koni, „jako zbytku”. Kiedy nastał w parafii chłopcy wyciągli z morga 4 — 5 q żyta, „lecz w krótkim czasie za wskazówkami proboszcza, świętego rolnika, doszli do 18 morga żyta z morgi”.

Oto druga tajemnica powiatu brzezińskiego. Ale nie odkrycie jej w znaczności proboszcza Kowalskiego. Nie „znaczność kapłana”, ani mądrość „świętego rolnika” pełniły naprzód gospodarce chłopską. Pełniła ją Łódź, przysyłająca w każdym dziesięcioleciu o sto tysięcy mieszkańców. Mówimy wszak o kapitalistycznym rozwoju rolnictwa. Gospodarstwo chłopiekie stawało się coraz bardziej przedsiębiorstwem produkującym na rynek. A dla brzezińskiego powiatu rynek nie był legendą. Łódź, jako ośrodek rynku zbytu, musiała obudzić i obudziła brzezińską wieś. Ale zważywszy na to, że w tym czasie w Łodzi nie było jeszcze „złoty” rynek, to było legendą.

Oto druga tajemnica powiatu brzezińskiego. Ale nie odkrycie jej w znaczności proboszcza Kowalskiego. Nie „znaczność kapłana”, ani mądrość „świętego rolnika” pełniły naprzód gospodarce chłopską. Pełniła ją Łódź, przysyłająca w każdym dziesięcioleciu o sto tysięcy mieszkańców. Mówimy wszak o kapitalistycznym rozwoju rolnictwa. Gospodarstwo chłopiekie stawało się coraz bardziej przedsiębiorstwem produkującym na rynek. A dla brzezińskiego powiatu rynek nie był legendą. Łódź, jako ośrodek rynku zbytu, musiała obudzić i obudziła brzezińską wieś. Ale zważywszy na to, że w tym czasie w Łodzi nie było jeszcze „złoty” rynek, to było legendą.

Oto druga tajemnica powiatu brzezińskiego. Ale nie odkrycie jej w znaczności proboszcza Kowalskiego. Nie „znaczność kapłana”, ani mądrość „świętego rolnika” pełniły naprzód gospodarce chłopską. Pełniła ją Łódź, przysyłająca w każdym dziesięcioleciu o sto tysięcy mieszkańców. Mówimy wszak o kapitalistycznym rozwoju rolnictwa. Gospodarstwo chłopiekie stawało się coraz bardziej przedsiębiorstwem produkującym na rynek. A dla brzezińskiego powiatu rynek nie był legendą. Łódź, jako ośrodek rynku zbytu, musiała obudzić i obudziła brzezińską wieś. Ale zważywszy na to, że w tym czasie w Łodzi nie było jeszcze „złoty” rynek, to było legendą.

Oto druga tajemnica powiatu brzezińskiego. Ale nie odkrycie jej w znaczności proboszcza Kowalskiego. Nie „znaczność kapłana”, ani mądrość „świętego rolnika” pełniły naprzód gospodarce chłopską. Pełniła ją Łódź, przysyłająca w każdym dziesięcioleciu o sto tysięcy mieszkańców. Mówimy wszak o kapitalistycznym rozwoju rolnictwa. Gospodarstwo chłopiekie stawało się coraz bardziej przedsiębiorstwem produkującym na rynek. A dla brzezińskiego powiatu rynek nie był legendą. Łódź, jako ośrodek rynku zbytu, musiała obudzić i obudziła brzezińską wieś. Ale zważywszy na to, że w tym czasie w Łodzi nie było jeszcze „złoty” rynek, to było legendą.

Oto druga tajemnica powiatu brzezińskiego. Ale nie odkrycie jej w znaczności proboszcza Kowalskiego. Nie „znaczność kapłana”, ani mądrość „świętego rolnika” pełniły naprzód gospodarce chłopską. Pełniła ją Łódź, przysyłająca w każdym dziesięcioleciu o sto tysięcy mieszkańców. Mówimy wszak o kapitalistycznym rozwoju rolnictwa. Gospodarstwo chłopiekie stawało się coraz bardziej przedsiębiorstwem produkującym na rynek. A dla brzezińskiego powiatu rynek nie był legendą. Łódź, jako ośrodek rynku zbytu, musiała obudzić i obudziła brzezińską wieś. Ale zważywszy na to, że w tym czasie w Łodzi nie było jeszcze „złoty” rynek, to było legendą.

po koniach — rozpada się w brzezińskim powiecie na gruzach gospodarki naturalnej. Rentowość prowadzi do maszyn, spółki i kredytu. We wsi Rogowskiego, Dąbrowce, na 45 gospodarstw (w połowie średniackich) w r. 1939 — było koni 35, mimo kiepskich dróg.

Któż to szedł z „biedoty do zaможności”? Ci co na rynek mogli wyjść z największą ilością towaru i na rynku zapanować, na rynku z jego giełdą, wahaniami, cyklami i znowami.

Nie wyobrażajcie sobie, że tym rynkiem była bezpośrednio Łódź. Nie podobnego. Łódź wessała brzezińskie zboże i wino ale za pośrednictwem Brzeżin, Kołuszek, Będkowa, Rokic, Strykowa, Ujazdu itd. — tych małych miasteczek — targowisk żywcia i zboża. One stanowiły pierwsze ogniska koncentracji zbytu. W korespondencjach chłopów przed wojną wyczytacie, że Kołuszki — to „wielkie targi co tydzień”, że Ujazd — „duże jarmarki”, że Będków — „walne jarmarki (szczególnie na żywność)”. Wielkie, duże, walne... czyż to miara? Chłopska a mówiąc ściślej: „praktycznego i niegłupiego burżuja”.

Wielkiego. Usłyszycie w tych prymitywnych cmentarzach kulaków-przedsiębiorców. Mówi on o wielkich dla niego, na jego miarę żerowiskach. On w najoczywistszy sposób chwali siebie tymi walnymi jarmarkami, bo to znaczy, że gdy dla mało i średniolnych są one „wielkie”, on panuje nad targowiskiem w Będkowie czy Ujeździe, on nim kieruje, tyle on może i potrafi. Nie wierzyć? Jakże to — powiecie — skoro on również przyjeżdża ze wsi wraz z małorolnymi i średniakami. Ba, ale on tutaj jest u „siebie w domu” i to najciszej bez przenośni. Szedł wszak drogą spółek i „spółdzielczości”. Oto zarząd kilku spółdzielczych sklepów w Będkowie — jak można wyczytać z przedwojennej korespondencji takiego przedsiębiorcy — „użyli ludzie uczeni, oddani duszą dobru społecznemu, którzy polegali na własnej pracy a nie na szumnych obietnicach i doszli do zasobów pieniężnych, kupili własne domy i dziś są wzorem i przykładem”. Jak wam się to podoba? Nie tylko bogacz na morgach

ale przedsiębiorca i handlowiec, dyktator w miasteczkach „walnych jarmarków”.

Był w Rokicinach zarząd aż 9-ciu spółdzielni. Zabrał w długi „a tu ciężkie czasy! Kryzys!” Wice „co lepsi zrzekli się zarządu, nie chcą patrzeć na upadek takiej placówki społecznej”. Cóż robią ci lepsi?

W wielu wsiach i miasteczkach sklepy spółkowe nie dawały dochodu, jak na przykład w dużej Popielawie, kiedy się pożyło spółdzielni, to na jej miejsce powstały trzy prywatne sklepy”. To tym lepszym posłużyły kryzys, z członków zarządów spółdzielni przedzierzgnięli się na jawnych właścicieli sklepów prywatnych.

Teraz pojmiecie, co wyrażała i ko-go charakteryzowała korespondencja Chmielarskiego, zamieszczona w r. 1936 w „Gazecie Świątecznej”. „W Będkowie między kupcami jest dwóch polskich z lokocjoznią, którym nieźle się powodzi... Czyżby więcej chłrześcijan nie mogło się wziąć do handlu za przykładem naszych braci z Pilycy, z Przytyka, Przysuchy, Odrzywołu?”

Wiem tak. W Łodzi wielki kapitał przemysłowy i handlowy. W Łodzi ściek dla biedoty z brzezińskich wsi a w małych miasteczkach powiatu brzezińskiego raj dla „małego kapitału” wielkich rolników chłopskich. Tu oni opowiadają targowicę, tu łapią chłopów małorolnych w pułapkę cykłów, spekulacji, zwykłej i niezłej cen, skupu w jesieni, przetrzymywania towaru do przednówka, tu budują kamienice i zakładają sklepy, tu busują w „Rolnikach” ziemianinów. B i tu jest rynek, tu w Będkowie, Ujeździe, Strykowie, Kołuszkach, Brzeżinach, Rokicinach — jest rynek łódzki, rynek olbrzymi i wciąż rosnący miasta rolników.

Rolniczy powiat, czysty, przeraźliwie czysty w swej strukturze rolniczo-handlowej. Bo maszyni rolnicy i środki do intensywniejszej produkcji (ziarno selekcyjne, nawozy) pozwalają zamożniejszym chłopom na zmniejszenie sił najemnych. A z jakich kryzyś mogą je czerpać? Z wielu, zaczynając od małorolnych, ale ci mając ziemię nie potrzebują u bogatego „przysiać” grzędy

zagona kartofli czy „przysiać” grzędy inu. — Chcą zapłaty w pieniądzu. Muszą ścięgać kulaków i średniaków w odkładaniu groza na inwestycje, bo muszą wyjść na rynek. Ta grupa odpadła z podziałów rodzinnych albo małorolnych zalamanych na cyklach świątecznych, na neurodziejach, na pożyczce. Tym osaczonym lichwiarstwem i wylutym z ziemi przez wykup wskazywano Łódź. Zmuszano do emigracji. A wracających choćby w gościnę witano „Antkiem z Balut”, służąc za: „Kaska, jak się te gęsiaki zwią”. Miejsce na pracę najemną warowano komornikom, którzy spadli do tej pozycji względnie „najlagodniej” z biegiem czasu i przy mniej zauważalnym mechanizmie wyzysku.

Ta grupa była najciężniejsza, najbardziej bezradna i dlatego skazana na wsteczny system plac. Bogaci mogli najmować tych komorników nie za pieniądze a za odrodek, za kąś mieszkarnia, za przysiadanie kartofli, za przysianie inu. — Nie robotników w ten sposób mieli ale „klientów” i „fami-liantów” jak to oni powiadali; w powiecie czysto rolniczym, aby go nie socjalizmem nie kazilo. Oto macie prawie już pełną tajemnicę powiatu brzezińskiego pod bokiem wielkiej, fabrycznej, robotniczej Łodzi.

Jedno jeszcze trzeba dopowiedzieć. Jakie w powiecie brzezińskim przebiegały podziały polityczne? Byli endecy, ludowcy, „jedynkarze” (sanacja) i „czerwone” WICI. Czerwone WICI wyrastały z małorolnych i najmłodszych. Same czerpały bezpośrednio lub pośrednio czerwoność z Łodzi. W przedwojennych korespondencjach „przedsiębiorców” czytamy taką ich charakterystykę. „Po prostu nie miło słuchać, bo od tej mowy wiało zgnilizną wschodu”. Albo wyszedł taki (wiciowiec) i „zalecał stać z daleka od księży, nau-czyteli i innych światlejszych ludzi i nie powierzać im swoich spraw takich, jak spółdzielnie, gdyż „chłopa-robotnika” w błąd wprowadzą i nie dobrego nie zrobią”.

W kogo uderzał czerwony wiciowiec, zalecając stać z daleka od „światlejszych ludzi”? Uderzał w kulaków ale również w średniaków. Czy słusznie? Oto pytanie. Średniaków z kulakami łączył rynek brzeziński, podłódzki, wyjątkowo intratny rynek. Łączyła podob-

gowaniu książki. Z inicjatywy Smolikowej zetempowcy podjęli się doprowadzić książkę, każdy do swojej rodziny. Zobowiązanie to wykonali — i tak grąd czytelnictwa ogarnął Wy-gielzów, również od drugiej strony, od strony młodzieży. Dziś Wygielzów jest przedłużką pod względem czytelnictwa gromadą w powiecie. Nie-mało wszyscy posiadają małe prywatne biblioteczki, wielu jest takich jak Rozalia Kaszuba, o której Smolikowa powiada, że „nie poje bez książki”.

Anna Smolik osiągnęła swój cel — książka odgrywa w gromadzie ogromną rolę. Działacz polityczny użył narzędzia kultury, jako taktycznie najspieszniejszego środka w „babskiej wsi”. Kobiety nie poszły na lep spekulacji, przodują w skupie mleka, a w skupie jai zajęły pierwsze miejsce w powiecie. Niedawno powstał w Wygielzowie Komitet Założeńielski — nie ulega wątpliwości, że wale nie przyczyniły się do tego rozbudzone przez Smolikową ruch czytelnictwa. A będzie to również spółdzielnia babska — matek, żon i córek.

Wydawałoby się, dwie różne calkiem sprawy — krawiecyna i czytanie książek. W Gilowicach (powiat Żywiec) zbiegły się jednak razem — czytelnictwo wynikało z kursu kroju przy Kole Gospodyń Wiejskich. Kobiety, jak kobiety — po każdym zacięciu zostawały na plotki. Aż pewnego dnia instruktorka kroju, Maria Siwek, przeczytała urzynek z „Marty” Orzeszkowej Książka „chayciła” — czytano ją potem do końca przez kilka wieczorów. Tak się zaczął w Gilowicach ruch czytelnictwa. Po „Marty” przyszła kolej na inne nowele, potem na książkę rolniczą i powieść. Niepostrzeżenie ukształtował się przy Kole Gospodyń zespół dobre-go czytania. Kurs kroju dawno się już skończył, a zespół czytelnictwa trwa dalej. Kole Gospodyń znajduje obecnie poważną ofensywę, „Naciśnięmy i chłopów — mówią członkinie — niech się nie lenią do książki”.

W gromadzie Niegowie, pow Bochnia zaczęło się od... izby polonijnej. W r. 1946 wróciła z kursu polonijnej 20-letnia wówczas Emilia Kalinska, córka małorolnego chłopca z tej samej gromady. Objęła kierownictwo nowozałożonej izby polonijnej, a że sama była zapaloną już czytelniką, zorganizowała przy niej mały zespół czytelnictwa. Zbierano w tej samej izbie — aby mogły posłuchać książki leżące tam kobiety. W gromadzie zaczęło się po trosze nabijać, mąż pyskował, że niepotrzebnie czas traci.

Traf chciał, że wybuchła w gromadzie epidemia dziecięcej biegunki. Kalinska — gromadzka „lekarz”, do której zwracali się matki z całej wsi — sprowadziła odpowiednie broszury i rozdała je zagrożonym rodzinom.

Kobiety przeczytały i zarzykowały stosowanie zawarych w książkach wskazówek — w krótkim też czasie dzieci wyzdrowiały. Taki był pierwszy krok na drodze „uznania” książki.

Sprawa biegunki wzmocniła w gromadzie znaczenie Kalinskiej. Zaczęło się do niej zwracać, jako do tej, co umie „dobrze poradzić”. Kiedy więc kobiety wzięły się do drobiazgu a nie wiedziały, jakby najlepiej hodować, kiedy komuś zachorowała krowa, to znów pszczoły zaczęły padać — Kalinska starym sposobem dawała odpowiednią książkę. Takimi drogami rozchodziła się po gromadzie książka „użytkowa”. Za nią coraz częściej torowała sobie drogę do chłopów powieść i książka społeczno — polityczna. Wspomogły ten rozwój kobiety, które słuchały książek w izbie polonijnej. Wspomogła młodzież uczącą się i pracującą w mieście, która przenosiła na wieś czynną nowatorską postawę klasy robotniczej, przywoziła z miast i książkę. Dziś w wiosce liczącej zaledwie 70 numerów jest około 200-tu stałych czytelników.

„Zbieramy się prawie codziennie wieczorami w świetlicy — opowiada z dumą Kalinska — Dobra książka wyparta wódką i plotką”.

Czytelnik z pewnością zaczyna się dziwić, dlaczego w tym krótkim przeglądzie braknie dotąd bibliotekarzy — tej podstawowej kadry propagatorów książki. Oto jest jeden z nich — Adam Bakalus z Pcimia w powiecie myślenickim. Kiedy w r. 1949 objął bibliotekę gminną, ilość wypożyczonych w tym roku tomów wyniosła 7899.

— w r. 1950 wzrosła do — 12846; — w r. 1951 do — 18856; — na r. 1952 przewiduje Bakalus 24000 tomów.

Nie potrafisz ukazać obrazu wysiłków, przemysłanych sposobów i głębokiej mądrości, jakich użył Bakalus, aby osiągnąć tak wielkie wyniki. Ten temat czeka na pisarza. Ale tytuły do rozdziałów, czekającej na swego autora opowieści, są już gotowe. Bakalus pracę swą zaczął od zorganizowania 14 gromadzkich punktów bibliotecznych. To było pierwsze. Systematycznie jeździł i dopomagał im w pracy. Zachęcił każdy punkt do tworzenia gromadzkich zespołów czytelnictwa. To było drugie. Szczególną opieką otoczył byłych analfabeta i dając im do ręki książkę prowadził dalej po drodze pogłębienia udziału w korzystaniu z narodowej kultury. Ty było trzecie. Wreszcie sam prowadził od 3-ich lat zespół czytelnictwa w Pcimie, który sięga obecnie do 300 uczestników — na 640 mieszkańców gromady. Trzonem tego zespołu jest młodzież, na której się oparł w swej pracy. I te już ogólne zarysy wystarczą, aby wyjaśnić rozmach osiągnięć biblioteki w Pcimie.

Sukces Adama Bakalusa polega na tym, że nie zważał swych zadań, jak wielu jeszcze bibliotekarzy, do samego tylko wypożyczania książek i formalnej opieki nad gromadzkimi punktami — ale powiódł się z życiem gminy wieloma niemi i wytworzył wokół biblioteki gminnej szeroki aktywny wśród młodzieży i kierowników punktów gromadzkich. Jest to sukces społecznik — bibliotekarski nowego typu.

Jan Danecki

ale przedsiębiorca i handlowiec, dyktator w miasteczkach „walnych jarmarków”.

Był w Rokicinach zarząd aż 9-ciu spółdzielni. Zabrał w długi „a tu ciężkie czasy! Kryzys!” Wice „co lepsi zrzekli się zarządu, nie chcą patrzeć na upadek takiej placówki społecznej”. Cóż robią ci lepsi?

W wielu wsiach i miasteczkach sklepy spółkowe nie dawały dochodu, jak na przykład w dużej Popielawie, kiedy się pożyło spółdzielni, to na jej miejsce powstały trzy prywatne sklepy”. To tym lepszym posłużyły kryzys, z członków zarządów spółdzielni przedzierzgnięli się na jawnych właścicieli sklepów prywatnych.

Teraz pojmiecie, co wyrażała i ko-go charakteryzowała korespondencja Chmielarskiego, zamieszczona w r. 1936 w „Gazecie Świątecznej”. „W Będkowie między kupcami jest dwóch polskich z lokocjoznią, którym nieźle się powodzi... Czyżby więcej chłrześcijan nie mogło się wziąć do handlu za przykładem naszych braci z Pilycy, z Przytyka, Przysuchy, Odrzywołu?”

Wiem tak. W Łodzi wielki kapitał przemysłowy i handlowy. W Łodzi ściek dla biedoty z brzezińskich wsi a w małych miasteczkach powiatu brzezińskiego raj dla „małego kapitału” wielkich rolników chłopskich. Tu oni opowiadają targowicę, tu łapią chłopów małorolnych w pułapkę cykłów, spekulacji, zwykłej i niezłej cen, skupu w jesieni, przetrzymywania towaru do przednówka, tu budują kamienice i zakładają sklepy, tu busują w „Rolnikach” ziemianinów. B i tu jest rynek, tu w Będkowie, Ujeździe, Strykowie, Kołuszkach, Brzeżinach, Rokicinach — jest rynek łódzki, rynek olbrzymi i wciąż rosnący miasta rolników.

Rolniczy powiat, czysty, przeraźliwie czysty w swej strukturze rolniczo-handlowej. Bo maszyni rolnicy i środki do intensywniejszej produkcji (ziarno selekcyjne, nawozy) pozwalają zamożniejszym chłopom na zmniejszenie sił najemnych. A z jakich kryzyś mogą je czerpać? Z wielu, zaczynając od małorolnych, ale ci mając ziemię nie potrzebują u bogatego „przysiać” grzędy

zagona kartofli czy „przysiać” grzędy inu. — Chcą zapłaty w pieniądzu. Muszą ścięgać kulaków i średniaków w odkładaniu groza na inwestycje, bo muszą wyjść na rynek. Ta grupa odpadła z podziałów rodzinnych albo małorolnych zalamanych na cyklach świątecznych, na neurodziejach, na pożyczce. Tym osaczonym lichwiarstwem i wylutym z ziemi przez wykup wskazywano Łódź. Zmuszano do emigracji. A wracających choćby w gościnę witano „Antkiem z Balut”, służąc za: „Kaska, jak się te gęsiaki zwią”. Miejsce na pracę najemną warowano komornikom, którzy spadli do tej pozycji względnie „najlagodniej” z biegiem czasu i przy mniej zauważalnym mechanizmie wyzysku.

Ta grupa była najciężniejsza, najbardziej bezradna i dlatego skazana na wsteczny system plac. Bogaci mogli najmować tych komorników nie za pieniądze a za odrodek, za kąś mieszkarnia, za przysiadanie kartofli, za przysianie inu. — Nie robotników w ten sposób mieli ale „klientów” i „fami-liantów” jak to oni powiadali; w powiecie czysto rolniczym, aby go nie socjalizmem nie kazilo. Oto macie prawie już pełną tajemnicę powiatu brzezińskiego pod bokiem wielkiej, fabrycznej, robotniczej Łodzi.

Jedno jeszcze trzeba dopowiedzieć. Jakie w powiecie brzezińskim przebiegały podziały polityczne? Byli endecy, ludowcy, „jedynkarze” (sanacja) i „czerwone” WICI. Czerwone WICI wyrastały z małorolnych i najmłodszych. Same czerpały bezpośrednio lub pośrednio czerwoność z Łodzi. W przedwojennych korespondencjach „przedsiębiorców” czytamy taką ich charakterystykę. „Po prostu nie miło słuchać, bo od tej mowy wiało zgnilizną wschodu”. Albo wyszedł taki (wiciowiec) i „zalecał stać z daleka od księży, nau-czyteli i innych światlejszych ludzi i nie powierzać im swoich spraw takich, jak spółdzielnie, gdyż „chłopa-robotnika” w błąd wprowadzą i nie dobrego nie zrobią”.

W kogo uderzał czerwony wiciowiec, zalecając stać z daleka od „światlejszych ludzi”? Uderzał w kulaków ale również w średniaków. Czy słusznie? Oto pytanie. Średniaków z kulakami łączył rynek brzeziński, podłódzki, wyjątkowo intratny rynek. Łączyła podob-

gowaniu książki. Z inicjatywy Smolikowej zetempowcy podjęli się doprowadzić książkę, każdy do swojej rodziny. Zobowiązanie to wykonali — i tak grąd czytelnictwa ogarnął Wy-gielzów, również od drugiej strony, od strony młodzieży. Dziś Wygielzów jest przedłużką pod względem czytelnictwa gromadą w powiecie. Nie-mało wszyscy posiadają małe prywatne biblioteczki, wielu jest takich jak Rozalia Kaszuba, o której Smolikowa powiada, że „nie poje bez książki”.

Anna Smolik osiągnęła swój cel — książka odgrywa w gromadzie ogromną rolę. Działacz polityczny użył narzędzia kultury, jako taktycznie najspieszniejszego środka w „babskiej wsi”. Kobiety nie poszły na lep spekulacji, przodują w skupie mleka, a w skupie jai zajęły pierwsze miejsce w powiecie. Niedawno powstał w Wygielzowie Komitet Założeńielski — nie ulega wątpliwości, że wale nie przyczyniły się do tego rozbudzone przez Smolikową ruch czytelnictwa. A będzie to również spółdzielnia babska — matek, żon i córek.

Wydawałoby się, dwie różne calkiem sprawy — krawiecyna i czytanie książek. W Gilowicach (powiat Żywiec) zbiegły się jednak razem — czytelnictwo wynikało z kursu kroju przy Kole Gospodyń Wiejskich. Kobiety, jak kobiety — po każdym zacięciu zostawały na plotki. Aż pewnego dnia instruktorka kroju, Maria Siwek, przeczytała urzynek z „Marty” Orzeszkowej Książka „chayciła” — czytano ją potem do końca przez kilka wieczorów. Tak się zaczął w Gilowicach ruch czytelnictwa. Po „Marty” przyszła kolej na inne nowele, potem na książkę rolniczą i powieść. Niepostrzeżenie ukształtował się przy Kole Gospodyń zespół dobre-go czytania. Kurs kroju dawno się już skończył, a zespół czytelnictwa trwa dalej. Kole Gospodyń znajduje obecnie poważną ofensywę, „Naciśnięmy i chłopów — mówią członkinie — niech się nie lenią do książki”.

W gromadzie Niegowie, pow Bochnia zaczęło się od... izby polonijnej. W r. 1946 wróciła z kursu polonijnej 20-letnia wówczas Emilia Kalinska, córka małorolnego chłopca z tej samej gromady. Objęła kierownictwo nowozałożonej izby polonijnej, a że sama była zapaloną już czytelniką, zorganizowała przy niej mały zespół czytelnictwa. Zbierano w tej samej izbie — aby mogły posłuchać książki leżące tam kobiety. W gromadzie zaczęło się po trosze nabijać, mąż pyskował, że niepotrzebnie czas traci.

Traf chciał, że wybuchła w gromadzie epidemia dziecięcej biegunki. Kalinska — gromadzka „lekarz”, do której zwracali się matki z całej wsi — sprowadziła odpowiednie broszury i rozdała je zagrożonym rodzinom.

Kobiety przeczytały i zarzykowały stosowanie zawarych w książkach wskazówek — w krótkim też czasie dzieci wyzdrowiały. Taki był pierwszy krok na drodze „uznania” książki.

Sprawa biegunki wzmocniła w gromadzie znaczenie Kalinskiej. Zaczęło się do niej zwracać, jako do tej, co umie „dobrze poradzić”. Kiedy więc kobiety wzięły się do drobiazgu a nie wiedziały, jakby najlepiej hodować, kiedy komuś zachorowała krowa, to znów pszczoły zaczęły padać — Kalinska starym sposobem dawała odpowiednią książkę. Takimi drogami rozchodziła się po gromadzie książka „użytkowa”. Za nią coraz częściej torowała sobie drogę do chłopów powieść i książka społeczno — polityczna. Wspomogły ten rozwój kobiety, które słuchały książek w izbie polonijnej. Wspomogła młodzież uczącą się i pracującą w mieście, która przenosiła na wieś czynną nowatorską postawę klasy robotniczej, przywoziła z miast i książkę. Dziś w wiosce liczącej zaledwie 70 numerów jest około 200-tu stałych czytelników.

„Zbieramy się prawie codziennie wieczorami w świetlicy — opowiada z dumą Kalinska — Dobra książka wyparta wódką i plotką”.

Czytelnik z pewnością zaczyna się dziwić, dlaczego w tym krótkim przeglądzie braknie dotąd bibliotekarzy — tej podstawowej kadry propagatorów książki. Oto jest jeden z nich — Adam Bakalus z Pcimia w powiecie myślenickim. Kiedy w r. 1949 objął bibliotekę gminną, ilość wypożyczonych w tym roku tomów wyniosła 7899.

— w r. 1950 wzrosła do — 12846; — w r. 1951 do — 18856; — na r. 1952 przewiduje Bakalus 24000 tomów.

Nie potrafisz ukazać obrazu wysiłków, przemysłanych sposobów i głębokiej mądrości, jakich użył Bakalus, aby osiągnąć tak wielkie wyniki. Ten temat czeka na pisarza. Ale tytuły do rozdziałów, czekającej na swego autora opowieści, są już gotowe. Bakalus pracę swą zaczął od zorganizowania 14 gromadzkich punktów bibliotecznych. To było pierwsze. Systematycznie jeździł i dopomagał im w pracy. Zachęcił każdy punkt do tworzenia gromadzkich zespołów czytelnictwa. To było drugie. Szczególną opieką otoczył byłych analfabeta i dając im do ręki książkę prowadził dalej po drodze pogłębienia udziału w korzystaniu z narodowej kultury. Ty było trzecie. Wreszcie sam prowadził od 3-ich lat zespół czytelnictwa w Pcimie, który sięga obecnie do 300 uczestników — na 640 mieszkańców gromady. Trzonem tego zespołu jest młodzież, na której się oparł w swej pracy. I te już ogólne zarysy wystarczą, aby wyjaśnić rozmach osiągnięć biblioteki w Pcimie.

Sukces Adama Bakalusa polega na tym, że nie zważał swych zadań, jak wielu jeszcze bibliotekarzy, do samego tylko wypożyczania książek i formalnej opieki nad gromadzkimi punktami — ale powiódł się z życiem gminy wieloma niemi i wytworzył wokół biblioteki gminnej szeroki aktywny wśród młodzieży i kierowników punktów gromadzkich. Jest to sukces społecznik — bibliotekarski nowego typu.

Jan Danecki

Przed wojną miał Rogowski blisko 8 ha ziemi. Gospodarstwo dawało więc nadwyżkę towarową. Z tej pozycji wszedł na rynek. — Poznał go od strony dochodów, możliwości i konkurencji kulackiej. Aby nie dać się wypłukać i aby się bogacić — zrozumiał, to dobrze średniak — trzeba mieć kapitał inwestycyjny: na kupno ziemi, dzierżawę i spłaty rodzinne, na budowę, na inwentarz martwy i żywy oraz kapitał obrotowy... na zboże, nawozy itd.

Dlatego to po wojnie ten oświecony kalkulator od razu wie, w jaki sposób można by zdźwignąć z ruin gospodarstwo: kredytem inwestycyjnym. Dziś — z perspektyw 7 lat co innego nas biera! waga historycznej. Fakt, że Rogowski jak w dym poszedł do Banku Rolnego. Średniak z miejsca dokonywał zwrotu w stronę władzy ludowej. Przypomnijmy sobie rok 45 i 46-ty. Lata te opromienia aureola reformy rolnej. Dostają ziemię bezrolni i małorolni. Średniak choć części

HANNA KIRCHNER

ZAGADNIENIE OPISU W POWIEŚCIACH

(artykuł dyskusyjny)

I. NIE przebrzmiał jeszcze burzliwy spór na temat schematyzmu. Mówiono w nim wiele o objawach, mniej o przyczynach choroby. Objawów, również nie zanalizowano dokładnie. Nie pokazano, jak na martwość obrazu świata w niektórych naszych książkach wpływa niedowład takich np. elementów obrazu artystycznego jak opis. On to często-kroć bardziej nawet niż schemat, w konstrukcji uczuć i działania bohatera potrafi zdemaskować braki w ideologii pisarza i w jego znajomości i rozumieniu życia, o którym pisze.

Nie twierdzą, że opis to jedyny i zasadniczy teren niszczącej działalności schematyzmu. Nie należy mi także zarzucać, że propaguję nawrót do naturalistycznej marni szczególów, zalewającego, jak weszbrany i nieujarzmiony przez świadomość pisarza żywioł, zasadnicze konflikty książki. Mówimy przecież o realizmie socjalistycznym. Toteż mówiąc o opisie, mam na myśli jego miejsce w realizmie, jego realistyczną funkcję w kształtowaniu porządku prawdy i bogactwem życia obrazu naszych czasów. W niepełnych naturale uwagach o rodzaju i funkcji opisu we współczesnej literaturze, nie będę omawiać całego dorobku naszych pisarzy, zmierzających do realizmu socjalistycznego. Omówię tylko kilka problemów z tego rozległego zagadnienia, argumentując przykładami z paru tylko książek. Ale i w tak zwięzonym zakresie można uchwycić kilka węzłowych dla naszej literatury zagadnień.

II.

W formalistycznej teorii literatury integralna część dzieła literackiego, jaką jest opis, staje się martwą formułą, niezależną od historycznego ukształtowania literatury, od funkcji, jaką spełnia w ideologicznej wymowie dzieła, podlegającą najwyższej metafizycznemu procesowi zamiany jednego „wyartego chwytu” przez drugi. Jest to znakomity przykład metafizycznej, antydialektycznej metody naukowej, wg. której każde zjawisko traktuje się oddzielnie, bez żadnego związku z innymi. Nie dowiemy się niczego o tym, jaki jest stosunek opisu do innych elementów dzieła literackiego, jak — obrazu artystycznego, kompozycji itd.; w jaki sposób przełamuje się w opisie, w jego funkcji, w jego stosunku do innych elementów dzieła literackiego — ideologia pisarza, obraz opisywanej przez niego rzeczywistości; jak wreszcie ma

Szczegół jest zasadniczym elementem opisu literackiego. Stąd wszystko, co napisano o realistycznej funkcji szczegółu, w równej mierze odnosi się do opisu. Jest on niezbędnym elementem dzieła literackiego, nadaje mu konkretność, plastyczność, w dużej mierze stanowi ową „indywidualną” stronę obrazu artystycznego. W opisie zawiera się m. in. zasób doświadczeń życiowych pisarza, jego stosunek emocjonalny do rzeczywistości, jego konkretna zmysłowa wiedza o zjawiskach świata. Opis może być jedną z metod prezentacji bohatera, jego charakterystyki psychologicznej, gdy pisarz kształtuje np. opisywany krajobraz pod kątem widzenia przeżyć bohatera (np. sad w „Panu Tadeuszu” widziany oczyma Hrabiego). Opis u wielkich realistów jest zawsze narzędziem oceny rzeczywistości. Zresztą ogromna rola opisu nie na tym się kończy. W toku konkretnej analizy postaram się uwidocznić inne jego cechy.

III.

Zacznijmy od takiego rodzaju opisu, który w literaturze realizmu socjalistycznego będzie odgrywał dużą i specyficzną rolę — od opisu pracy, produkcji. W książce „Kampania znaczy walka” znajdziemy na str. 11 i 12 taki opis:

„Wzdłuż torów kolejowych leżały kopisto buraki w długich splawach. Splawy: wielkie cementowane rowy o pochylonych ścianach, spadziach, stromych. Dołem biegnie kanał zakryty blachami. Splaw wypełniony jest burakami, sto czy dwieście wagonów weń się zmieści. Jeden wypełniony jest tylko do połowy, stąd się właśnie bierze buraki na fabrykę. Dwóch robotników kręci się koło niego, spychają buraki długimi drągami. Dwóch innych stoi na dole, w butach gumowych po biodra, osłonięci fartuchami. Kanałem rwie woda, mętna i spieniona, robotnik wychwytuje spod buraków blachy, wyciąga je, buraki sypią się na wodę, unoszą się bystry prąd. Drugi robotnik ściga buraki, gdy nie chcą same spadać. Czasem zaisną pionową ścianą, trzeba je do brzo targać — runą wreszcie na kanał, pryska woda. Czasem wylot kanału zatrasuje się. Przerwa trwa chwilę — po czym silny prąd wody porwuje zwal buraków. Dają robotnicy stoją po obydwu stronach splawu na górze i spychają buraki do kanału...”

Jest to dokładny, niemal jak w podręczniku, opis procesu produkcji, podany etap po etapie, nie opuszczono ani jednej łazy. Co charakteryzuje tego rodzaju opis? Zacznijmy od jego

wiedź od autorska. W opisie „Zniw” odbija się ogromny przewrót, jaki dokonał się w świadomości ludzi radzieckich, w ich stosunku do pracy, do człowieka, do własności społecznej, do ojczyzny przyrody. Oto przykład opisu u Kowalewskiej. (Proszę sobie przypomnieć opis sortowania buraków u Kowalewskiej — dla porównania).

„Gdy wszedł pod dach klepisk, wionęła ku niemu jala ciepła i światła; huczały młockarnie, tryjery, sortowniki i wesoło wirowało ziarno. Polyskiwała marmurowa tablica rozdzielcza, sunęły pasy napędowe, a ziarno wrzało, wirowało, lato się kaskadami i skręcało w wiry. Wasył przypomniał sobie z lekceważeniem młóckę w ubiegłych latach. Stare klepisko wydawało mu się śmieszne, przestarzałe i martwe i nawet ziarno na tym klepisku było jakby nieżywe. Nieprzyjemne było to wspomnienie, jak się powoli sypało i leniwie płynęło. A tutaj na klepisku elektrycznym ziarno to ożywało, nabierało niebywałej szybkości i lekkości...”

Ludzie pracowali szybko, z zapałem i wesoło. Wysoko na młockarni

stał Matwiejewicz. Odbierał snopy i wkładał do olbrzymiej paszczy rozdręganey i ryczącej maszyny. Ruchy miał dokładne i rytmiczne. Wyciągnął obie ręce w prawą stronę odbierał snop od pomocnika i celnie rzucał na lewo do maszyny. Na prawo — na lewo, na prawo — na lewo poruszały się jego silne, chwytyne jak korzenie ręce i skrzydlate snopy leciały nieprzerwanym łańcuchem z dołu do góry, z prawej strony na lewą. Opis ten nasycony jest poezją, poezją pracy. Świadomy wysiłek człowieka oświetla jego czynności pięknie. Jest to ogromnie plastyczny opis pracy, dlatego, że myśl człowieka nadaje specjalną barwę szczegółom technicznym. Ukształtowanie opisu technologicznego oddaje miłość człowieka do owoców pracy jego rąk, jego dumę, którą dzieli z całym kolektywem, radość społecznej własności. W „Zniwach” w książce realistycznej, w utworze realizmu socjalistycznego — myśl, świadomość, działanie człowieka decyduje o charakterze i funkcji opisu. Rodzaj opisu mówi o humanizmie tej literatury.



Foto CAF

JAN MARIA GISGES

KASINKA MAŁA

(fragment poematu)

II

Opowiadanie Jamroza

Wsie się ocknęły w trzydziestym drugim.
Nie wiatr przez pola pędził i wiał.
Chłopi podnieśli pięści jak grude,
gniew ich nad krajem jak płomień drgał.

Nie wiatr przez pola pędzi i kurzy.
Łącznicy gnają od chat do chat —
Gromada się zbiera jak chmura na burzę.
Ktoś rzucił słowo. I rozkaz padł.
— „Pościnać słupy! Świrki pościnać!
Rozkrećć szyny! Rozebrać most!” —
I nie minęła świtu godzina
już barykady na drodze stos.

Strajk się rozpoczął w Kasience Małej.
Zanim na wieś nastąpić mógł szturm,
zanim słońce zza góry wyjrzało
policii zbrojny zagroził tłum.
Siekierę w dłoniach i dubeltówki,
noże na kijach i kosy na sztorc —
Gromado chłopów! Naprzód! Na wroga!
Pięść uzbrojona — to bunt! Lont.

A potem wyroki: lata więzienia
i wszy i głód i mrok brudnych cel.
Walcz nieugięta, zwarta gromado!
Walcz o swe prawa, o jasny dzień!

III

Goście

Już srocza na płocie skrzeczy.
Jadą goście do wsi, jadą —
Goście z bronią, w stalowych hełmach
wiosną śmierci w samochodzie.
Wies gości się tych spodziewa,
nierada, srocze nie wierzy,
wie straża stoją strajkowe
na gościńcu przy wodzie.

Obłok przetacza się drogą,
straż go widzą przy moście.
Wiesi już leć po strzechach,
rośnie gromada nad wodą.
Obłok nad wsi cichej skrajem
burym zawisną jastrzębiem.
Idą goście w bojowym szyku
i kryją się poza ruczajem.

Błękitna woda
jak oczy dziecka,
które nad tobą stanęło —
Woda potoku,
srebrny ruczaju
na fali twej niebo płynęło.

Dzisiaj, choć niebo jak dawniej nad tobą,
olczy i wiejskie ogrody,
zobaczysz twarze te same lecz inne,
czerwone potoczysz swe wody.
Policjant się dzisiaj do chłopa zmierzy.
I dzień kulą utkwii w pamięci.

A ty niby jęk czarnej wdowy
będziesz płynąć i na kamieniach dźwięczyć —
wodo potoku,
gniewny ruczaju,
w którym się ręce i broń przegładają.



Foto CAF

Przytoczę jeszcze jedną powieść charakterystyczną z pewnych względów. Będę mówił, proszę mi wybacz, nie z rzekomo grzechu śmiertelnego krytyka, od strony tego, czego w książce nie ma. Jednakże ma głęboką rację Melania Kierczyńska twierdząc, że to, czego w książce nie ma, ma dla krytyki wagę wówczas, kiedy mówi bardzo wiele o tym, co w książce jest. W powieści Marce „Słońce wschodzi” mającej oddać typowe, sądząc z intencji autora, dzieje wsi polskiej tuż przed wojną i w okresie okupacji, prawie że nie ma opisów. Nie wiemy, jak wygląda wieś, jej domy, pejzaż, mieszkańcy, ich praca. Powiem dalej, jakie to dalo konsekwencje ideowe - artystyczne. Faktem jest, że autor nie pokazał nam nigdzie stosunku człowieka do pracy, do przyrody, rzecz tak niesłychanie ważna na wsi, gdzie przyroda wkracza w każdą niemal dziedzinę życia. Niesłychanie rzadkie opisy czynności gospodarskich sprowadzają się do suchych relacji w rodzaju: „Dziewczęta cały wieczór kreśliły zarzą”. Nie mają one (z wyjątkiem niektórych, jak np. opis młócenia zboża przez starego i niedołężnego Domagale) żadnego związku z konfliktami powieści, z charakterystyką bohaterów. Wszystko osobno. Jak to się nazywa? Zobaczymy dalej. Świat o darty zostaje jak drzewo z kory, z gałązek, z liści. Pozostaje suchy problem, jak nagi pień i komentarz autorski, który przecinając pień, jak gdyby po słojach próbuje odcyfrować wiek drzewa. I to wszystko.

Opisy przyrody, to ważki problem w literaturze realizmu socjalistycznego. Jest to znów problem stosunku człowieka do natury, odbicie jego myśli, uczuć, przeżyć, jego świadomości. Jest to zagadnienie pełne epickiej dzieła, jest to znów problem humanizmu. W powieści radzieckiej będzie to odzwierciedlenie siły człowieka, w stosunku do przyrody, jego nieograniczonych możliwości w ujarzmianiu tej przyrody. „Zniwa”: „Przez siatkę dębego, przypominającego mgłę deszczu, już z daleka widać było, jak miarowo i szybko schylała się i wyprostowała ludzka. Im bardziej zbliżała się do nich Walentyna, tym lepiej widziała, jak szybkie i zręczne są ich ruchy. Podjechała tuż blisko i zairymowała się zdziwiona nieoczekiwanym pięknem odzianego przed nią wiodku. Wznosiła się przed nią pochyłość poprzeczna rożami... Zdawało się, że chłopcy i dziewczęta pochylili się nad łopatami nie po prostu kopią ziemię, lecz idą przez tę ziemię, przez szarą mgłę, przez samo niebo: tak szybkie, rytmiczne i energiczne były ich ruchy. Policzki ich pałały od roboty. Wilgotne i różowe polyskiwały w srebrno - szarej mgłę, błyszczały oczy, nieoczekiwanie i promiennie zakwitały na ustach uśmiechy. Czy dlatego, że różowe twarze pięknie odbijały na szarym nie, albo, że wilgotna zaśnieżała doładowa blasku tym twarzom i oczom, albo może dlatego wreszcie, że zdoł był zapalać, dość, że wszyscy wydawali się piękni”. Jest to kilka zagadnień naraz: wyrażono tu istotę malarstwa realistycznego, nowy stosunek do przyrody i nowe pojęcie piękna człowieka. Zawarte tu zostało owo wielkie uogólnienie, będące istotą obrazu artystycznego. A oto, jak opis nasyca się przeżyciami, uczuciami człowieka i jak dzięki temu właśnie staje się wyrazisty i piękny: „Wielkie przestworza niebieskie niezastłonięte domami tak miękko obejmowały ziemię, tak czule przylgnęły na widnokręgu do puszystych, białych pól, że Walentyna zapagnęła stanąć na tłumokach i dotknąć tego nieba. Powietrze było wiele i płynęło ono szerokimi i spokojnymi falami, napalniając pi-rs świeżością. Młode brzozy na wyrbach przestraszone uciekły na bok, smukłe sosnki w zamyśleniu kicały wierzchołkami, z lekka drgały delikatne, szare gałęzie osiczyzny, małe jodełki wyciągały ulnie puszyste gałęzie, jak dziecięce rączki z rozczapierzonymi palcami. Walentyna rozesała się z zadowolenia. Miły jej był ten świat wielkiego nieba i cichych lasów, gdzie każdy człowiek jest taki drogi, gdzie interesuje nas każdy przypadkowy przechodzień spotkany na bezkresnej drodze leśnej i wydaje się bliski i potrzebny”.

IV.

Kowalewski „Kampania znaczy walka” — opisów przyrody nie ma. Scibor - Ryłski „Węgiel” — b. rzadkie, lakoniczne informacje, jak np. „Było kwietniowo, niebiesko i zimno”.

U Marce — „Słońce wschodzi” — opisy przyrody (na wsi!) można policzyć na palcach jednej ręki.

Obok omówionych przez mnie odmian tematycznych opisu jest jeszcze jeden, może najbardziej ważki. Opis człowieka — w sposób jaskrawy wyjawia postawę ideową pisarza. U Kowalewskiego nie ma nigdzie opisów człowieka poza określeniami: wysoki brunet, szczupła blondynka U Marce w dużej mierze sytuacja jest taka sama. W pewnych wypadkach autor tę charakterystykę rozszerza — w jaki sposób — powiem za chwilę. Nie wiemy jak wyglądają, jak się poruszają, uśmiechają, jakie mają charakterystyczne rysy twarzy dwaj najważniejsi bohaterowie powieści: młody komunista, bohater pozytywny Pietrek Domagala i stary działacz lewicowy, organizator biedniaków wsi Błogocice — szewc Adam Sroga. Nie ma tu takiej metody prezentacji bohatera, przez którą pisarz zwykle zaznacza swój emocjonalny stosunek do bohatera, jego ocenę. Ludzie nigdzie nie są pokazani. Autor tylko informuje o tym, co zrobili czy powiedzieli. Natomiast jest u Marce swoista metoda charakterystyki człowieka, wywodząca się z określonych obciążeń ideowo - artystycznych. Pisarz prezentuje bohatera przez użycie takich określeń: Kwapien lypnął okiem, prychnął i wyszczerzył rzadkie zęby, zaskrzeczał grubo, Gomule ląło się z jednego oka, Serwatka nosem siękał, buczał chrapliwie, mamrotał, ruszył szczękami w prawo i w lewo jak koń.”

Określenia te znalazłam na przesłaniu dwóch stron. U Scibora - Ryłskiego spotykamy porównania takie jak: Kokot podobny do pajaka; w „Pokoleniu” Czeski straszek z twarzą podobną do szuranej mordki, Rodak podobny do starego, szarego słonka. Ta zbyt często stosowana metoda porównywania ludzi do zwierząt należy niewątpliwie do relikwii naturalizmu. Szczegóły zaś tego rodzaju, jakie znalazłam u Marce są typowym przykładem tego, jak schematyzm często prowadzi do naturalizmu. Słaba, powierzchowna znajomość życia, niedajrzalność ideowa sprawiają nie tylko to, że utwór jest ubogi i martwy — prowadzi także do naturalistycznej nieumiejętności selekcji szczegółów do wyboru szczegółu nie typowego, nie spełniającego żadnej realistycznej funkcji — jak to np., „Gomule ląło się z oka”.

Dialektyka widzi świat w ruchu, w rozwoju. Pisarz - realista widzi świat dialektycznie. Wie i pokazuje, że ludzie się zmieniają, że odzwierciedla się do nawet w ich wyglądzie wewnętrzny, w wyrazie twarzy. Znajdziemy to niejednokrotnie w „Zniwach”, ale nie będzie tego w żadnej z wymienionych książek.

W „Zniwach” dochodzi także do głosu inna jeszcze, niesłychanie cenna właściwość opisu człowieka w radzieckiej literaturze — nowe pojęcie piękna ludzkiego. Zawiera się ono nie tyle w regularnych rysach twarzy, ile w jej wyrazie, w ruchu w charakterze, w tej wewnętrznej wartości człowieka, która decyduje o jakości jego czynów i przykłada uwagę do wyrazu jego oczu czy uśmiechu.

Jakie są najważniejsze wnioski z tych rozważań? Mówią one o ogromnej roli opisu, jako niezbędnym składniku realistycznego obrazu świata. Opis służy indywidualizacji, a ta jest po prostu drugą stroną typizacji w ich nierozdzielnej, dialektycznym związku. Dlatego też brak opisu, realistycznego opisu, to poważne niedomaganie obrazu artystycznego, to objaw owej anemii, na jaką choruje wiele książek współczesnych. Chorobę taką możemy nazwać schematyzmem, ma ona jednak to do siebie, że gdy gorączka jest o parę stopni wyższa, choroba przechodzi w inną, bardziej niebezpieczną, stadium — naturalizm. Zjawia się wtedy opis, ale zbudowany na szczególnie przypadkowym, nietypowym, opis obcy sprawom człowieka. Stąd pisarz nie potrafi w rezultacie pokazać bohatera i jego działania, utwór słuszny w intencji politycznej, obiektywnie daje skrzywiony ideologicznie obraz świata. Co decyduje o tych brakach? Zagadnienie estetyczne są zagadnieniami ideologicznymi. Braki w obrazie artystycznym, to braki w ideologii pisarza, w jego znajomości świata i człowieka.

Hanna Kiřchner

*) Pisała o tym Melania Kierczyńska w recenzji z powieści Rybakowa „Kierowcy”.



Foto CAF

się problem opisu do podstawowego zagadnienia estetyki — do zagadnienia realizmu. Oto są niektóre tylko z podstawowych pytań, jakie nasuwają się przy analizie zagadnienia opisu i bez odpowiedzi na nie, zagadnienie to nie może być rozwiązane.

Opis jest jednym z podstawowych elementów obrazu artystycznego. Czasami bywa samodzielnym obrazem artystycznym, najczęściej w wypadku opisu poetyckiego (np. większość opisów w „Panu Tadeuszu”). Jakże są właściwości obrazu artystycznego? Na podstawie tego, co pisze Sobolew w rozprawie „Leninowska teoria odbicia rzeczywistości w sztuce” możemy stwierdzić: „Sztuka jest (...) specyficznym sposobem uogólnienia praw rządzących światem — obiektywnym. Obraz jest specyficzną formą poznania świata, typizacją rzeczywistości”. Należy tu podkreślić słowo: typizacja. „Jest ona jedną z (...) wyróżniających sztuk, jest (...) doбором najbardziej istotnego i charakterystycznego, jest odbiciem tendencji wewnętrznych rozwoju”. Należy jednak pamiętać o tym, że typizacja nie może istnieć bez indywidualizacji, bez wcielenia tego co ogólne, w to co jednostkowe. Tu miejsce na uwidocznienie wielkiej roli szczegółu, pozostającego w metodzie realistycznej w dialektycznym związku z typizacją, z uogólnieniem. „Realizm, prócz prawdziwości szczegółów oznacza prawdziwość odzwierciedlenia typowych charakterów w typowych sytuacjach” — stwierdza Engels w swej klasycznej definicji realizmu. Naruszenie, rozzerwanie dialektycznego związku tych trzech podstawowych elementów niesie za sobą odstępstwo od realizmu.

miejsca w kompozycji. Przede wszystkim zajmuje on w książce b. dużo miejsca, nie służąc bynajmniej ani akcji, ani rozwojowi podstawowego konfliktu dzieła, ani prezentacji bohatera. Zwróćmy uwagę zwłaszcza na to ostatnie — jak wygląda człowiek przy pracy — w opisie tym jest on potraktowany równorzędnie, jak któryś z elementów maszyny. Przejawia się w tym niedojrzałość ideologiczna autora, nawarstwienie kapitalistycznego stosunku do pracy — w opisach technologicznych gubi się człowiek. Jest to m. in. błąd tzw. powieści środowiskowej*, będącej swoistym wyrazem naturalizmu, w której szczegóły, swoiste cechy danego środowiska ulegają mitologizacji, zostają u-samodzielnione niejako, wysunięte na plan pierwszy. Co więcej, specyfika środowiska oderwana jest całkowicie od życia na zewnątrz.

Tak więc przez charakterystyczne cechy opisu u Kowalewskiego przejawia się jeden z zasadniczych błędów tej książki: Oderwanie walki o wykonanie planu od szerokiego sensu życia. W rezultacie, jak ktoś dowcipnie powiedział, bohaterem tej książki jest burak cukrowy, a nie świadomy człowiek, który wie, dlaczego oddaje wszystkie swe siły walce o podwyższenie produkcji.

Książka radzieckiej pisarki, Haliny Kowalewskiej „Zniwa” jest znakomitym przykładem realistycznej funkcji opisu. Obrazuje w sposób uderzający fakt, że zagadnienie opisu, zagadnienie estetyczne jest w istocie problemem ideologicznym. Mówi o stopniu świadomości pisarza więcej niż raz, niż bezpośrednia, polityczna wypo-

HELENA ZAWORSKA

„R Z E K I P Ł O N A”

TRYLOGIA powieściowa Wandy Wasilewskiej „Pień nad wodami”, odznaczona w roku brązowym Nagrodą Stalinską, jest niewątpliwie wielkim osiągnięciem twórczym pisarki i jedną z najbardziej dojrzałych ideowo i artystycznie pozycji naszej literatury współczesnej. Autorka „Ojczyzny” i „Ziem w jarzmie”, przedstawicielka rewolucyjnego nurtu w literaturze dwudziestolecia jest dla nas nie tylko klasycznym reprezentującym określony etap rozwoju proletariackiej powieści. Cykl „Pień nad wodami” włączył twórczość Wasilewskiej w nurt współczesnej literatury polskiej, ukazał nowe możliwości rozwojowe powieści realizmu socjalistycznego.

Prawie dwadzieścia lat dzieli początek trylogii od jej ostatniego, wydanego w dniu 1. V. br. tomu. Lata owe — to lata wielkich przemian historycznych, klęski faszyzmu w drugiej wojnie światowej, ruchów emancypacyjnych mas ludowych, zwycięstwa sił postępu w Polsce wyzwolonej przez Armię Czerwoną od okupacji hitlerowskiej. Lata te przyniosły dla Wandy Wasilewskiej czynne zaangażowanie się w walkę rewolucyjną; od działalności politycznej w radzieckim Lwowie, po pracę nad założeniem Związku Patriotów Polskich w ZSRR oraz stworzeniem Pierwszej Armii. Przemiany historyczne i równocześnie do nich doświadczenia społeczne autorki rozszerzały perspektywę jej powieści od oskarżenia systemu kapitalistycznego w „Płomieniu na bagnach” aż po ukazanie zwycięskich sił rewolucyjnych w ostatnim tomie cyklu: „Rzeki płoną”.

Wśród całego szeregu książek o latach okupacji, „Rzeki płoną” stanowią jeden z nielicznych przykładów pudęcia przez pisarza odpowiedzialnego i ważnego tematu życia i doświadczeń emigracji polskiej na terenie Związku Radzieckiego. Temat ten, dobrze znany autorce, wykorzystała Wasilewska w sposób precyzyjny i dojrzały Tom „Rzeki płoną” na wybranym fragmencie rzeczywistości okupacyjnej ukazuje prawa rozwojowe całego okresu historycznego, tłumaczy do końca rozwój wypadków, znajduje klasowe korzenie zamaskowanych celów poczyniających londyńskiego „rządu”.

Powieść Wasilewskiej ukazuje stosunkowo mało w literaturze znany odcinek okupacji. Ze względu na to, iż właśnie ten odcinek stanowił dla przyszłych losów Polski znaczenie decydujące — temat ten posiada specjalną wagę. Książka Wasilewskiej jest pierwszą książką, która tematy-

*) W. Wasilewska — „Rzeki płoną” W-wa 1952 MON. str. 609.



Wanda Wasilewska

Foto CAF

krótkotrwała. W zmienionych warunkach dawny system nie daje się utrzymać. Próbnym przywrócenia dawnego reżimu i dawnego wysiłku przeciwstawia Wasilewska zdecydowaną wolę mas emigracyjnych, które pod naporem rzeczywistości radzieckiej zdobywają świadomość klasową. Pobyty w kraju socjalizmu, bezpośrednie przekonanie się o typie nowego życia, nowego gospodarowania, nowego stosunku do pracy, do ludzi, do ojczyzny — czyni w świadomości polskich mas emigracyjnych zasadniczy przewrót. Masy te wracają do Polski zrewolucjonizowane — przesłane do nich, że „Polska taka jak była dalej być nie może i nie będzie”. Jedną z głównych bohaterek trylogii, Jadwigę Chorzyniakową, dopiero na kartkach ostatniego tomu, pod wpływem doświadczeń w Związku Radzieckim, odnajduje tragicznie zagubioną ścieżkę sojusznictwa walki ludu, z której zesłała kiedyś, by dzieło życia i polityczne koleje losu osadnika wojskowego, przedstawiciela polityki sanacyjnej na wsi, poleskiej. W trzecim tomie cyklu Wasilew-

skiej, postać Jadwigi nabiera bardziej żywych cech, staje się bardziej zrozumiałą, aktywniejszą, mniej bierną i nużąca jednostajnością swych rozmyślań niż to — miało miejsce w dwóch pierwszych tomach. Łączy się to nie tylko ze zmianą ideowej postawy bohaterki, ale i z bardziej zwięzłą, pozbawioną dłużnym metodą charakterystyki psychologicznej Wasilewskiej.

Jadwiga w Związku Radzieckim, wśród ludzi radzieckich, pod wpływem bezpośredniej obserwacji życia w ustroju socjalistycznym zaczyna rozumieć prawa, jakie każdemu człowiekowi przysługują rewolucja państwowa. W świadomości Chorzyniakowej po raz pierwszy staje się zrozumiałe, potrzebne, bliskie pojęcie ojczyzny. Na terenie obcego państwa, w latach bohaterskiej obrony Związku Radzieckiego Jadwiga czuła, że „wargę nie było” — proste określenie narodowości przestało być martwą fabryką na dokumentach takim, czy innym, stawało się sprawą istotną, uporczywie domagającą się

czegoś kategorycznego nakazem! Wasilewska w sposób piękny ukazuje jak wraz ze świadomością klasową, wraz z rewolucjonizowaniem się mas budzi się w nich uczucie głęboko pojętego patriotyzmu, uczucie miłości do ojczyzny, w której sami będą gospodarzami. Jadwiga myśli o kraju ludzi radzieckich: „To była ojczyzna, gdzie każdy człowiek czuł się odpowiedzialny za jej całość i każdy człowiek uważał, że ona jest jego własnością, że on ją buduje, tworzy, obrania. Gdzie każde wydarzenie interesowało wszystkich, i każdy poza swoim własnym domem i własną rodziną i własnymi sprawami miał jeszcze tysiąc innych spraw, które były wspólne im wszystkim — dziesiątkom i setkom milionów ludzi”. Wobec tych ludzi Jadwiga czuła się jak kaleka, przed nimi, „którzy żyli teraz tylko jednym — ojczyzną — nie można było przynależać się, że się nie rozumie, że się nie ma we krwi tego słowa”. Rewolucjonizowaniu mas emigracyjnych w Związku Radzieckim towarzyszyło rodzenie się patriotyzmu, opartego na podstawach sprawiedliwości społecznej, jednoczącego Polaków z narodem radzieckim we wspólnej walce przeciwko faszyzmowi. Równocześnie zaś patriotyzm ten dzielił masy od kierownictwa „góry”, reprezentującej sanacyjną postać, od rządu londyńskiego, który zdradził interesy narodu wyciągając z granicy Związku Radzieckiego armię, mającą walczyć o wyzwolenie. Tylko na gruncie hasła przebudowy społecznej, w oparciu o pomoc kraju Rad można było stworzyć realnie istniejącą i walczącą armię polską. Powstanie Pierwszej Armii, historyczna bitwa pod Lenino, bojowy szlak armii aż po Odrę — ukazane są w „Płonących rzekach” z patosem, który w wielkich dziełach towarzyszy wielkim sprawom. Opis przysięgi Pierwszej Dywizji, opis bitwy pod Lenino, forsowanie Wisły i Odry pozostają w literaturze polskiej jako piękne fragmenty, oddające wielkość tamtych spraw.

„Przysięgam ziemi polskiej — słyszysz daleka? Do Ciebie mówię, przed tobą się kładę, to ty mi zasnawasz oczy powloką lez, przez które trudno dojrzeć zionący las i wiejące na wieńce sznary...” To ty tu jesteś z mną znana, swoja, własna, a w tej chwili tak bliska, że zda się — ręką sięgnąć. Nie, nie, dawno się przecie wiedziało, wiedziało się w każdej noc — nie rzeka Oka płynie za płotami namiotu, to rzeka Wisła płynie za ścianami namiotu, rzeka Wisła omijająca przelazem Kierbedzia, rzeka Wisła płynąca pod mostem Polanowskiego”. Zacytowany fragment charakterystyczny jest dla liryzmu Wasilewskiej, nie — przekraczającego prawie nigdy w jej ostatniej książce granic, poza którą wielkie uczucie

może zdeformować spływający akcent sentymentalizmu. Szerokość, rozległość prozy „Płonących rzek” łączy się z konstrukcją powieści, z wielką rozpiętością ukazanego tu wachlarza zagadnień, z konstrukcją losu bohaterów, z faktem iż — jak stwierdziła krytyka radziecka — bohaterem książki Wasilewskiej jest naród polski. Istotnie, w powieści Wandy Wasilewskiej nie istnieje jeden główny bohater, jest ich kilku i każdy z nich jest reprezentantem losów narodu. Realizm Wasilewskiej w charakterystyce postaci i ich losów idzie daleko poza jakikolwiek schemat w odzwierciedlaniu tzn. postaci negatywnych. Postacie Chorzyniakowa oraz oficera Zabielskiego świadczą o wysokiej klasie realizmu Wasilewskiej, która nie waha się ukazać „nietypowy” proces przemiany ideologicznej byłego osadnika wojskowego na wsi ukraińskiej oraz sanacyjnego oficera mającego na rękach krew morderczymi chłopów ukraińskich. Doświadczenia wojenne obu tych ludzi, rozczarowanie do rządu burżuazyjnego, subiektywne uczucie, a przede wszystkim szczerza wola walki za ojczyznę doprowadzają ich do przemyslenia, które u umierającego Chorzyniakowa mogą już tylko pozostać teoretycznymi stwierdzeniami, Zabielskiego jednak prowadzą na szlak bojowy Pierwszej Armii, na pozycje świadomego obywatela nowej Polski. Wnioski, jakie potrafił wyciągnąć Chorzyniak ze swych doświadczeń, prowadzą go do zrozumienia iż jest jednostką, której życie wypaczył sanacyjny ustrój, a na bezcelową śmierć skazała polityka londyńskich generałów. Ale sposób, w jaki autorka ową przemianę ukazuje, osłabia wymowę tego faktu. We fragmencie tym wracają spotykane w poprzednich tomach dłużyzny w opisie rozmyślań pozostających na pograniczu pośpisu, poljawy, powtórzenia i zbyt szczegółowe odzwierciane nastroju przy zbyt małej dynamice sytuacji. W tomie „Rzeki płoną” fakty te nie są częste, niekiedy jednak osłabiają kompozycyjną jednolitość powieści.

Ukazanie dorastania ideowego Polaków znajdujących się w czasie trudnych lat wojennych na terenie Związku Radzieckiego stanowi zasadniczą treść ostatniego tomu trylogii Wasilewskiej. Książka pisana z wielkim zaangażowaniem się osobistym autorki, z wielką wiarą w człowieka, w możliwość jego przekształcenia w sprawiedliwym systemie społecznym, nie tylko stanowi artystyczny obraz historycznych faktów, ale mówią o braterstwie broni z Związkiem Radzieckim, o wspólnym zwycięstwie nad faszyzmem, o życiu w socjalistycznym społeczeństwie jest również trwałym wkładem w aktualną walkę o socjalistyczne budownictwo.

Helena Zaworska

W 104-tą rocznicę śmierci

ANDRZEJ WALICKI

B I E L I Ń S K I A P O L S K A

W. G. Bieliński
rzeźbił P. Mowczun

dla zbadania stosunku Bielińskiego do sprawy polskiej wiele materiału przynosi rozprawa Poljakowa o „Latach studenckich W. Bielińskiego”, zamieszczona w 56 tomie „Literaturno go nasłedstwa”, Moskwa, 1950.

Data wstąpienia Bielińskiego na Uniwersytet Moskiewski to rok 1829. Studiuje zatem Bieliński w okresie, w którym wybuch powstania listopadowego, w okresie, w którym wg. słów Marksa okrzyk „Niech żyje Polska!” oznaczał „śmierć Świętemu Przymierzu”, śmierć militarnej despotyzmu Rosji, Prus i Austrii”. Rewolucja listopadowa w Paryżu oraz powstanie listopadowe skupiły na sobie wzrok postępowej młodzieży studenckiej w Rosji. „Krok za krokiem — wspomina swa lata studenckie Hercen — śledziłyśmy każde słowo, każde wydarzenie, czy nasze zwrócone były na generatów Lafayette’a i Lamarck’a, nie tylko dokładnie znaliśmy wszystkich ówczesnych działaczy, lecz również gorąco kochaliśmy ich, oczywiście tych radykalnych i przechowywaliśmy ich portrety...”

W ogniu tych wydarzeń ogłuszyła nas jak bomba, która obok wybuchu, wiadomość o powstaniu warszawskim. To już było niedaleko, tak jakby w domu, i spoglądaliśmy po sobie ze łzami w oczach, powtarzając umiłowane słowa:

Niel to już nie są czcze marzenia!
Cieszyła nas każda klęska Dybica,
nie wierzyliśmy w niepowodzenie
Polaków; do tego niekonstansu
włączyłem niezłotocnie portret
Tadeusza Kościuszki”.

„Pamiętam — pisał inny uniwersytecki kolega Bielińskiego, N. Sazonow — że w r. 1830 szlary polskie miały dwójkę: za waszą i naszą wolność; pamiętam, że w tymże roku, ledwie wyszedłszy z wieku dziecięcego, zapragnąłem nauczyć się po polsku, aby znać język tego bohaterskiego narodu, energię którego odznaczała nam przyszłość, przyzywała rewolucję, równie niezbędną dla nie wolności Rosji jak dla pozabawionej wolności Polski...”

Tego rodzaju entuzjazm i podziw dla Polski nie były odcosobnione. Zapowiedź wykładów Pogodina z historii Polski (które jednak nie doszły do skutku) przyjęta została przez studentów z zachwytem Wg. korespondencji samego Pogodina, który nie przeszedł jeszcze wówczas na pozycję reakcji, zaszczycił go mło-

dzie studencka porównaniem do Lelewa.

Nastąpił ów w całej pełni podziw młody Bieliński. Gorące dyskusje na tematy literackie i polityczne odbywające się w mieszkaniu Bielińskiego — pokoju nr 11 w domu dla stypendystów państwowych — uświetniła ideowa i koleżeńską więź między uczestnikami, którzy utworzyli specjalne „Towarzystwo numeru 11-go”. Wśród tych uniwersyteckich przyjaciół i towarzyszy ideowych przyszłego wielkiego krytyka było aż dwóch Polaków: Jan Sawinicz, późniejszy profesor warszawskiej Szkoły Głównej oraz Tadeusz Łada-Zablocki, poeta, za rozpowszechnianie antycarskich wierszy oraz „buntowniczych przemówień Lelewa, Platera i Lafayette’a” usunięty z uniwersytetu i osadzony z dala od Moskwy w rodzinny Witebsk, zaś w r. 1837 przymusowo wcielony jako żołnierz do jednego z pułków kaukaskich. Bielińskiego także usunięto z uczelni z powodu... „słabego zdrowia i ograniczonych zdolności” (sic!)

Po wydaleniu z uniwersytetu (1832) podtrzymuje Bieliński kontakty z byłymi kolegami uniwersyteckimi, zwłaszcza zaś z Sawiniczem, który organizuje wówczas w kręgu studentów — Polaków „Towarzystwo miłośników literatury ojczyzny”, wydaje gramatykę polską oraz przygotowuje pierwszy polsko — rosyjski słownik, który niestety nie ukazał się w druku. Rękopisem tego słownika posługuje się Bieliński czytając Mickiewicza. Jak widzimy, cytowany już poprzednio Sazonow nie był odcosobniony w swoim dążeniu do nauczania się języka „bohaterskiego narodu polskiego”.

Zainteresowanie dla twórczości Mickiewicza zachował Bieliński przez całe życie. Już w młodości, „elegii w prozie” p.t. „Marzenia literackie” — w pierwszym artykule, który przyniósł Bielińskiemu sławę wybitnego krytyka — pojawia się nazwisko Mickiewicza w liczbie „pojętych talentów” zjednoczonych wspólnym dążeniem do oswobodzenia literatury europejskiej z „pet klasycyzmu, scholastyizmu, pedantyzmu i głupicy”. W artykule o Benediktowie mniemy jego wierszy przeciwstawia krytyk prostotę „Sonetów krymickich” nazywając Mickiewicza „jednym z największych poetów świata”. W traktacie krytycznym „O powieści rosyjskiej i o powieściach M. Gogo-

la” wymienia Bieliński „Dziady” Mickiewicza jako przykład utworu syntetyzującego cechy „poezji idealnej” — przedstawiającej to, co „być powinno”, obrócone w przyszłość, ku ideałowi, z „poezją realną”, przedstawiającą w całej prawdzie teraźniejszą aktualną rzeczywistość. „Artycyzm” Mickiewiczowski stawia krytyk obok „Fausta” Goethego i „Manfreda” Byrona. W podobnym duchu utrzymane są wszystkie wypowiedzi Bielińskiego o Mickiewiczu do r. 1838, tj. do okresu zwanego biografią krytyka okresem „pogodzenia się z rzeczywistością”. Sam Bieliński ocenił później „pogodzenie się z nikczemną rzeczywistością rosyjską” jako największą pomyłkę swego życia; wywołana ona była specyficznymi warunkami rozwoju umysłowego wielkiego krytyka. Bieliński szybko otrzaskał się ze złudzeń postulatów przymierza z rzeczywistością i sformułował program bezkompromisowej walki rewolucyjnej.

W tym krótkim okresie „pogodzenia się z rzeczywistością” Bieliński przeprowadził szybko później cofnięcie przewartościowania swych ocen krytycznych. W ocenie pisarzy współczesnych, wyrażających tendencje niezrozumianego przezeń wówczas rozwoju, Bieliński na krótko pobył. Wszelki bunt przeciw rzeczywistości oceniony został wtedy przez krytyka jako „subiektywizm”, jako żalność i śmieszne rozszewlenie jednostek, usiłujących do własnej nierozumnej woli nagiąć nieskończenie wyższą i rozumniejszą od nich rzeczywistość. Najwyżej ocenił Bieliński wówczas poetów „obiektywnych”, beznamienicie kontemplujących ukryty przed wieloma tajemniczymi sens życia, nawołujących nie do walki z rzeczywistością, lecz do pogodzenia się z nią. Takim poetą dla Bielińskiego był Goethe „nie pragnący niemożliwego, ale rozkoszujący się tym co konieczne i rzeczywiste”. Mickiewicz „oczywiście znajduje się w szeregu poetów „subiektywnych”, negatywnie potraktowanych przez krytyka.

Lecz rok 1840 był ostatnim rokiem „pogodzenia się z rzeczywistością”. Już w kilka miesięcy po wydrukowaniu artykułu pt. „Menzel, krytyk Goethego”, zawierającego niesprawiedliwą ocenę Mickiewicza, czyni sobie Bieliński gorzkie wyrzuty z powodu krzywdzących słów o polskim poecie „Najwięcej męczy mnie teraz wystąpienie przeciw Mickiewi-

czowi w ohydym artykule o Menzlu — pisze do Botkina. — Jak to! Odbierał wielkiemu poecie jego święte prawo oplakiwania upadku tego, co dlań najdroższe w świecie i w wieczności — jego kraju, jego ojczyzny i przeklinania jej katów, i to jakich katów?”

Wielki krytyk szybko otrząsa się z „długiego snu”, przewycięża system heglowski, zachowując jego racjonalne jądro, staje się samodzielnym myślicielem, kręcącym po tej samej drodze, którą przebyli Marks i Engels — przez lewych heglistów i Feuerbacha, w kierunku materializmu i socjalizmu opartego na naukowych podstawach. Mickiewicz w okresie dojrzałości ideowej rewolucyjno-demokratycznej krytyka staje się dlań jednym z tych poetów, którzy stanowią dumę współczesnej sztuki. Bieliński śledzi uważnie działalność Mickiewicza i trąca się o losy jego twórczości — w przeciwieństwie do słowianofili — ocenia jednak negatywnie wykłady poety w „Collège de France” i rozpoznaje od razu istotę towarzyszyzny, nazywając mistrza Andrzeja zwyczajnym „szarlatanem”.

Stosunek do Mickiewicza był pierwszą sprawą, którą poddał Bieliński rewizji w okresie wyzwalania się od heglizmu. Już w artykule o Gribojedowie (1840), nie wolnym jeszcze od idei okresu „pogodzenia”, pisze Bieliński, iż nazwiska Walter-Scotta, Coopera, Wordswortha, Heinego, Puszkina i Mickiewicza zadają kłam „żałosnej i przestarzałej myśli o pozycji i industrialności naszego wieku jako rzekomo wrogiej sztuce”.

W pisarzach tych widzi Bieliński nie „ostatnich przedstawicieli poezji”, ale gwarantów przyszłego rozwoju sztuki, wbrew estetyce Hegla, głoszącego przyszły nieunikniony koniec sztuki, będącej jedynie określonym etapem w rozwoju ducha światowego. „Szalony Wissarion” nie był nigdy, nawet w okresie „pogodzenia”, wiernym „uczniem” niemieckiego filozofa — idea „końca sztuki” była mu zawsze obca.

W okresie przełamywania „filozoficznego filisterstwa” Hegla sprawa Polska stała się jednym z ważnych czynników rozwoju ideowego wielkiego krytyka. Martwologia narodu polskiego pod rządami caratu była jednym z tych faktów, które nie pozwały mu na pogodzenie się z „nikczemną

rzeczywistością rosyjską”. W jednym z listów Bielińskiego z tego okresu znajdujemy opis okrucieństw popełnianych nad Polakami przez ślepaczy carskich w okresie powstania. „I to są fakty naszej „europejskiej” wojny z Polską, o których słyszałem od naczynych świadków!” — pisze krytyk. Ciekawe jest to powołanie się na „naczynych świadków” — kim byli ci świadkowie i w jakich okolicznościach rozmawiali z Bielińskim nie zostało dotychczas wyjaśnione. Pozostaje fakt, iż powstanie listopadowe po wielu latach nie zatarło się w pamięci byłego uniwersyteckiego towarzysza Zablockiego i Sawinicza.

Sprawa polska kojarzyła się u Bielińskiego z zagadnieniem pierwszej wagi, zarówno dla Polski jak i Rosji — z rewolucją społeczną. „Myślałem — pisał do Botkina w 1841 r. — że rozumem rewolucję. Bzdural Teraz dopiero zaczynam ją rozumieć. Nie lepszego nie pozostaje ludziom do zrobienia Wielkim narodem są Francuzi. Gnie Polska, palą ją, łamią kołem — Europa pozostaje obojętna, wszyscy milczą i tylko tłumy czerni francuskiej zbierają się na ulicach nikczemnego piekła Ludwika Filipa, z okrzykami: la Pologne la Pologne! Wspaniały naród!”

Nie rozporządzając tak jak Hercen wolną trybuną prasową w Londynie, ze zrozumiałych względów nie mógł Bieliński otwarcie występować w sprawie polskiej, jak to czynił jego towarzyszy ideowy. Dlatego też śladów ustosunkowania się Bielińskiego do sprawy polskiej możemy szukać wyłącznie w jego korespondencji. Niewątpliwie zebranie tych materiałów potwierdziłoby tezę o wielkiej przyjaźni, jaką żywił Bieliński dla „bohaterskiego narodu polskiego”. Można rozstrzygnąć na słowo Lenina o Hercenie, iż był on jednym z tych, którzy wobec Polski „uratowali honor demokracji rosyjskiej”.

Lenin i Stalin niejednokrotnie podkreślali wielką rolę, jaką odegrał Bieliński w przygotowaniu rewolucji rosyjskiej. Już to samo określa także zasługę Bielińskiego wobec narodu polskiego. Tym bardziej, iż myśli o socjalizmie, który stał się dlań „idąca idea, zagadnieniem zagadnień i bytem bytów” była dla Bielińskiego równoznaczna z myślą o „złotym wieku”, kiedy to wszystkie narody „po bratersku obejmą się przy świetle rozumu”.

Andrzej Walicki

SERGIUSZ JASKIEWICZ

LIST OD NIEMIECKICH PRZYJACIOŁ

Karl Heinz miał lat czterdzieści, kiedy zawiązała do Hamburga „wolność” kruszącego najelektrowanego zasięgiem hitlerowskiego obozu koncentracyjnego. Czekając na chwilę lat przeszło dwanaście — odkąd zamknięty się za nim podwójnie Reichshauptstadt — w Berlinie na Prinz-Albrechtstrasse...

W 1945 roku rozstaliśmy się. Bez wielkich słów, nawet, choć to brzmiało niemiłosiernie, prawie milcząco. Ot tak, jak zwykli rozstawać się ludzie, których nie już w życiu nie zdziwi. Tak się przynajmniej wszystkim nam wtedy zdawało...

Po roku... nie, później jeszcze! — dostaliśmy kiedyś list z Hamburga. List rozpoczynał się od prostych słów „przyjacielu Kochany”, a będący po prostu dalszym ciągiem przetrwania jak gdyby wczoraj rozmowy. Były po tym znów przerywy, coraz dłuższe, bardzo długie... Az oto dobry mój znajomy, listonosz, z „umiechem” wręczył mi drugą niebieską kopertę... Od niego. Od nich...

*

Hamburg, w maju 1952.

KOCHANY POLSKI PRZYJACIELU!

Ileż to rozmawiam z tobą — muszę wracać wciąż do tych samych spraw... Tak już jest i tak już chyba pozostanie. Szczegółowy jestem z dobrą moją żoną, której dziecięce przesłaniem ci niedawno wraz z pozdrowieniami (czyż je już otrzymała?) i z córką, którą z tyłu opowiadała znasz, choć znasz — jako małą dziewczynkę, gdy dziś cała to już pannica... Wszystko to bardzo miłe i ważne. A zarazem takie przecie — nie ważne! Z przyjaciółmi z tamtych lat nie umiem mówić kłiwie i wyłącznie o czymś osobistym... Zresztą — to wszystko tak się przecie łączy: Twoje szczęście i moje, życie i radość twój i moich dzieci, uśmiech Twój i mojej żony i wszystkich żon na świecie! — ze spokojem, dobrem i szczęściem całej ludzkości...

Jakże wielką ciężką na nas odpowiedzialnością! Jak słusznie pisałeś kiedyś, że nam tu grozi powrót do przeszłości! U nas w Niemczech istotnie sprawa tak wyglądała od początku, żeśmy w 1945 roku dokładnie tam zaczęli, gdzieśmy przetrwali robotę, gdy nas zamykało gestapo... Wprost nie wierzę, jak się tu ludzi w prasie i w radio, z ambony i skąd chcesz. Znowu jest tak, że nie jesteśmy w rzeczywistości — a jesteśmy w rzeczywistości! Wszyscy w nas — a komunisty! Wy uczyniliście wielki krok naprzód: wytrąciliście moc z ręki tych, którzy plagą egipską byli dla waszego kraju. U nas wprost przeciwnie — oni doszli i właśnie oni znów do władzy i zaszczepili: generałowie i Krupp i te wszystkie hieny, które i wy dobrze znacie. Ta banda znów weszła i pracuje nad tym jedynie, aby Niemcy Zachodnie pchnąć na drogę wojny. Mimo to, jak musi przynajmniej nasza prasa i nasze radio i jak wykazują liczne ankiety — 85% naszej ludności jest przeciwko

wojnie i odpowiada naszym, dobrze ci znanym „ohne uns” (bez nas). Najrozsądniejszymi środkami i sposobami usiłuje się walczyć z tą postawą narodu, do celu tego używając najczęściej oczywiście bolszewizmu w roli stracha na wroble. Często dochodzi już dziś do tego, że wyraźnie rzuca się hasła — jakie znane nam obu — „palkę w łeb — to lepsze niż dyskutować!”. Ale z drugiej strony — i dowiadujesz się o tym niewątpliwie także z prasy, że wielki Front Pokoju ogarnia coraz szerzej świat i coraz szerzej — nasze okupowane przez U.S.A. — Zachodnie Niemcy. Wierzę i muszę wierzyć głęboko i czuję się tą wiarą — że Front ten stanie się tak ogromny, iż zanobieganie nowym zbrodniom, których nasze oczy aż nadto wiele widziały...

*

Sprawa jest arcylusna, mój Kochany! Świetnie to sprecyzował Albert Norden w swojej książce „Tak się przygotowuje wojnę”. Konieczne radę i czytać wszystkim swoim przyjaciołom i kolegom — bo i na tobie ciąży wielka odpowiedzialność uświadomienia tych co jeszcze są ślepi! Albert Norden w swej „So werden die Kriege gemacht” pisał: „Pakt atlantycki, do którego włączył się ostatnio Niemcy Zachodnie — skierowany jest jednym ostrzem nie tylko przeciw innym państwom, lecz także przeciw wszelkim demokratycznym dążeniom w łonie tych państw, które przynależą do paktu. Amerykański minister spr. zagr. nie pozostawił tu miejsca na żadne wątpliwości z chwilą, gdy niedorzeczność podkreślił, że odpowiednio klauzule tego paktu odnoszą się także do wypadków „agresji wewnętrznej”. Oznacza to: Jeśli gdziekolwiek lud zechce wprowadzić nowe, demokratyczne porządki — będzie to natychmiast traktowane jako „sowiecka agresja” i odpowiedzą na to — wkrótce — amerykańskie siły zbrojne do tego kraju”.

„Układ Generalny?” — Już w listopadzie 1949. a więc przed trzema laty gazety podawały przemówienie Roberta Poage „demokratycznego” kongresmana, w Izbie Reprezentantów... „Nie sładom wniosku, by mobilizować młodych mężczyzn amerykańskich, po to, by ich posłać do Niemiec. Nie sugeruję operowania amerykańskimi żołnierzami w Niemczech, gdy możemy znaleźć innych. Niemiec żołnierzom wystarczy zapłacić ledwie ulamek tego, co otrzymują wojska amerykańskie” — oto i masz cały „głęboki ładunek treściowy i ideowy” „Układu Generalnego”. Na pewno prasa polska pisze o nim obszernie! Właśnie polska. Przecież jak słusz-



nie zauważa Norden: — Aby przygotować wojnę domową w Niemczech, aby Niemców podjudzić i stworzyć im klimat, w którym mieliby dojrzeć do tego, by chcieli stać się mięsem armatnim w wyprawie przeciw socjalistycznemu Wschodowi — propaganda amerykańska ima się przede wszystkim sprawy granicy na linii Odra - Nysa, o której rewizję wszczyna się tu kampanię na dobre”.

A cóż my Niemcy, Niemcy z Niemiec Zachodnich na to wszystko? — zapytasz. Nasze, dobrze ci znane — „ohne uns”. I pozwolisz, że jeszcze raz powołam się na Nordena i jego słowa, że „Niemiecka Republika Demokratyczna stała się centrum orientacji wszystkich demokratycznych i pokojowych Niemców, którzy nigdy więcej nie chcą odgrywać nieludnej roli żandarma całej reakcji międzynarodowej. Nie chcemy być karami wolności innych narodów... Nie chcemy, żeby się nas bano, chcemy, aby nas inne narody szanowały”.

*

Czy pamiętasz nadęte komunikaty wojenne OKW z lat minionej wojny? Czy pamiętasz, jak ześmy sobie jedną obozową chwilę słodził, w różnorodnym tłumie, kawaliami, które dotąd nie straciły nic ze swej soczystości i trwałości? Na przykład owa słynna „serenada Udet’a” o 16 myśliwcach, startujących dla odparcia nalołu alianckiego, z których wracali zwycięsko do bazy 36 samolotów?

Otoż w prasie zachodniej pod dyktando amerykańskim wycofujemy o-

becnie podobne kwiatki. Był taki moment, kiedy się w Waszyngtonie mówiło o... ewakuacji stolicy USA. Tak, sam prezydent USA zażądał specjalnego kredytu (39 mil. dol.) na wybudowanie gmachów rządowych poza stolicą, ażeby było gdzie zakwaterować najwyższe władze USA na wypadek ewakuowania Waszyngtonu... „w związku z groźbą czerwonej inwazji”. Albo taka historyjka, przekazana nam do wiadomości przez żądą jak zwykle sensacji prasę amerykańską: Jeden z dzienników promincjonalnych w USA zamieszczał mapki z działan wojennych na Korei na tle mapy stanu Carolina, aby w ten sposób „uplastycznić” zachodzące tam wypadki... Pewnego dnia redakcja dziennika otrzymała listy od kilku prenumeratorów, w których żądali oni kategorycznie zaprzestania drukowania mapek, ponieważ niektórzy pracownicy ich zakładów... opuścili miasto dla osiedlenia swoich rodzin w odległychsiach kątach kraju w obawie przed „inwazją czerwonych”. Tak to nastąpił odwrót w stanie Carolina! Byłby to historyjki bardzo śmieszne, gdyby wbrew pozorom nie kryły w sobie treści poważnej. Przecież i to jest zimna wojna! Przecież i to wychodzi na wierzch, jak przysłówowe szłydo z worka, prowokacja, obliczona na wywołanie nastrojów panikarstwa, napięcia i nerwowego oczekiwania katastrofizm. To wszystko ma być współczynnikami „tworzenia klimatu”, odpowiedzialnego celom — twórców pakto- atlantyckich i układów generalnych... Z drugiej strony — niedna śmieszność... Światoburcze zapędy za-

oceanicznych gentlemanów i „odwrót w stanie Carolina”...

Wojna zimna, letnia i gorąca, bakterie dżumy na koreańskich frontach i jad nienawistnej, antyludzkiej propagandy... Słód i u nas, w Niemczech ten niezwykle pośpiech z Układem Generalnym i urabianie klimatu. Dlatego nasz minister Kaiser (sprawy ogólnie - niemieckie — przyp. mój, S.J.) zapowiedział, że walka o „oczyszczenie Niemiec Zachodnich z elementów antyludzkich będzie wzmożona. Aby łatwiej zmłotać przyszłą agresję — montuje dziś pan Jakob Kaiser całą sieć „specjalnych placówek” z biurami, segregatorami, telefonami, maszynistkami dla rejestrowania na listach i wykazach, wiesz kogo. Owa „komitet” kanturowych morderców drukuje na powielaczach wykazy działaczy demokratycznych, rozsyła je do władz państwowych i okupacyjnych urzędów, a także do „Niemieckiej Służby Informacyjnej” — DID, G m b H. w Godesbergu, oślawionej centrali szpiegowskiej. Ten sam Kaiser, jako minister „ziemi uroczonych”, wola wielkim głosem: „Należy utworzyć Wielki Niemiecki Blok, który powinien objąć Alzację, Lotaryngię, niemiecką (i) część Szwajcarii, Austrię, NRD i utraczone tereny wschodnie. Żądamy „anschlusu Austrii i Szwajcarii”. Taką to widzisz mamy sytuację tutaj, ale...

*

Ale — sam Walter Lippmann, publicysta tak, bliski amerykańskiego departamentu stanu, określił ostatnie wydarzenia, jako: „krach amerykańskiej polityki wobec Niemiec, polityki, którą stosowano licząc na to, że rząd federalny, przez władze okupacyjne ustanowiony i finansowany, a dozorowany przez urzędników tej władzy — będzie w stanie doprowadzić cały naród niemiecki do koalicji militarystycznej z Zachodem”. Rozumiesz to? Rozumiesz, że w naszej nielatywnej sytuacji — zwyciężamy?

Naród nasz zdaje sobie sprawę z tego, że nadeszły godziny decydujące. Obawiając się narastania żądań mas: zwolnienia Niemiec i zawarcia traktatu pokojowego w myśl zresztą propozycji radzieckich — kilka Adenauera wraz z okupantami usiłuje narzucać nam jak najspieszniej hamiebną Układ Generalny...

A czy właśnie czym jest „Układ Generalny” dla nas i dla świata? To utrzymanie okupacji mocarstw zachodnich w Niemczech na czas nieograniczony, zniesienie podstawowych swobód obywatelskich, umacnianie się militarystyki i rozszerzenie wpływu reakcyjnych i militarystycznych elementów, obniżenie stopy życiowej mas dla zwiększenia interesów fabrykantów

broni To włączenie Niemiec Zach. w system agresywnych paktów anglo-amerykańskich, montowanych zubełnie wyrażnie dla trzeciej wojny światowej i utworzenie bazy generalnej na naszych terenach! Układ Generalny — to pierwszy stopień do wprowadzenia dyktatury wojskowej — a stąd już niedaleka droga do drogi Hitlera. Układ Generalny — to utworzenie „protektoratu Niemiec Zachodnich”!... czystej kolonii.

*

Komitet Centralny SED ogłosił w tej sprawie Apel do Narodu Przesyłał ci jego tekst. Przeczytaj go dobrze. Sytuacja nakłada poważne obowiązki na wszystkich ludzi na świecie. Jeden drugiego winien usładować. Nie ma dziś spraw wyłącznie naszych, ani wyłącznie waszych. Kiedyś — przetrwalimy piekło hitlerowskich katowni tylko dlatego, że mieliśmy poczucie wspólnoty sprawy. Podobnie dziś — wy musicie stać przy nas w naszej walce, jak my przy was — będziemy w każdej potrzebie. Wtedy zwyciężymy „Bój te jest nasz ostatni”. Ostatni — wierzę — zwyciężymy!

Twój Karl-Heinz,
z Ernstem, Heinrichem, Hansem
i Willym.

*

Czytam Apel SED:

„Obywatele wszystkich części Niemiec: Niemcy! Mężczyźni, Kobiety, Młodzież Niemiec Zachodnich i Berlina Zachodniego! ROZPOZNAJCIE WROGÓW I GUBICIELI NIEMIEC! NIM BĘDZIE ZA POZNO! RZĄD ADENAUERA JEST WROGIEM POKOJU I ZJEDNOCZENIA NIEMIEC... Z TEGO TRZEBA SNUĆ WNIOSEK! ZANIM BĘDZIE ZA POZNO! NIE UKŁAD GENERALNY — LECZ TRAKTAT POKOJOWY!

PREZ. Z REMILITARYZACJĄ! PREZ. Z ADENAUEREM! WSZYSTY DO STRAKU GENERALNEGO!”

„Pod tym dopisek Karla i Henza: Nieprędko spodziewaj się teraz następnego listu, będzie masa, masa roboty, sam rozumiesz. Jesteśmy odpowiedzialni, jesteśmy wszyscy odpowiedzialni...”

*

„Był zawsze, gdziekolwiek potrzebna była pomoc. Nie istniały dla niego rzeczy niemożliwe. Kto zna jego i jemu podobnych — ten wie, że w jednolitym frontie ludzkiego braterstwa, pod jednym z nami znakiem — przeciw wspólnemu wrogowi trwa i walczy niemiecki przyjaciel i druh!”

Sergiusz Jaskiewicz

JANINA LIPSKA

WOKÓŁ „UNITY” — ROBOTNICY I CHŁOPI WŁOSCY

W NIEDZIELNE, rzymskie przedpołudnie, w pobliżu „najmodniejszych” kościołów — stoją długie sznury aut w oczekiwaniu na wytwornych właścicieli.

O tej samej porze w innych dzielnicach robotnicy spacerują grupami w pobliżu swych domów, poki żony nie zwołują ich z okien na obiad. Do grup rozmawiających przylazła się bezrobotni; ostatnio coraz ich więcej trzyma się pracujących kolegów, coraz mniej chodzi samopas, lub szuka rozwiązania w samobójstwie.

Robotnicy włoscy często powołują się w swych rozmowach na prasę komunistyczną, cytują i dyskutują artykuły i wiadomości, przede wszystkim z „Unita”. Zjawiskiem bardzo już znanym jest też fakt, że w niedzielne przedpołudnie w całym Rzymie, jak i w innych dużych czy małych miastach, w całych Włoszech, pojawiają się na ulicach chłobnicy, kolporterzy „Unita”. Wydać się może, że to sami nadzwyczajni, zwłaszcza, że oni sami odnoszą się skromnie do tej akcji. Nazywają siebie po prostu „strilloni” — „nawoluwacze”, a swą pracę — „strillonaggio”. Jest to przezwisko młodzieży robotniczej, nieraz dorosłej, czasem siłowności robotnicy i robotnice, postępową młodzież uniwersytecką (mimo przewagi panicyzmu, każda wyższa uczelnia włoska ma swoją grupę młodzieży postępowej), rzemieślników, maszynistów, naukowców, krawców. Wcale nie wszyscy należą do partii, znaczna część to sympatycy, gotowi zresztą na równi z partyjnymi potwierdzić czynem swe przekonania.

Przez cały tydzień pracują przy marnym odżywieniu (żywność jest w Włoszech bardzo droga, stołówek w miejscach pracy są kiepskie i jest ich mało); a bezrobotni przez cały tydzień uganiają się za jakimkolwiek zarobkiem.

W niedzielę jedni i drudzy zgłaszają się do Komitetów dzielnicowych, a następnie z przydziałem egzemplarzy „Unita” wychodzą na ulice.

Każdy z nich ma swój własny sposób rozpowszechniania pisma. Ale wszyscy we wszystkich miastach czy miasteczkach, mają pewne cechy wspólne; a więc prostotę połączenia z godnością, ze swością, nie dającą się opisać, ale bardzo szybko uchwy-

nąć powagą, nawet, jeżeli „strillone” jest młoda, roześmiana dziewczyna. Wrażliwe społeczeństwo włoskie doskonale odczuwa ten poważny, ideowy pierwiastek. Toteż „strilloni” nie doznają nigdy złego traktowania ze strony publiczności. Nawet chuliganeria z faszystowskiego M. I. S. (Socjalny Ruch Włoski — powojenna oficjalna organizacja jawnie faszystowska) — boi się odruchu ulicy i powstrzymuje się od wyryków przeciw kolporterom.

Co nie znaczy, by praca ich była lekka czy bezpieczna. Przede wszystkim ze względu na policję. Przedstawiciele Sceleby mają z nimi nie lada kłopot, gdyż kolporterzy zachowują się zawsze bez zarzutu. Więc policja ucieka się do prowokacji, których z dnia na dzień nie brakuje. W małych centrach, gdzie wszyscy się znają, kolporterka policja wpisuje na czarną listę i śledzi w miejscu pracy poddając go szykanom. Nie odstrasza to zresztą nikogo. Wytrzymaność i energia proletariatu włoskiego naprawdę hartuje się od ciociów jak stal. „Strilloni” są do wódem, że hart ten i gotowość do poświęceń występują nie tylko w krytycznych momentach, lecz i w codziennym życiu.

Akcja „strillonaggio” obejmuje i wieś, łącznie z oddalonymi od centr miejscowościami górskimi. Tu również większą popularność ma „Unita”, symbol komunizmu włoskiego — również jak pieśni, portret Gramsciego, czy imię Togliattiego. Najczęściej wrógowie, nienawidzący pisma i nie szczędzący napaści, widzą w nim przeciwnika, z którym bardzo trzeba się liczyć.

„Unita” to nie tylko pismo o żywym stylu: to raczej sama włoska rzeczywistość opisana słowem. W odróżnieniu od napszonego zawilego stylu prasy chadeckiej, tu każde słowo jest pisane dla ludzi, ludzie żyją w każdym słowie. I wzajemnie — już na łamach „Unita” widoczny jest żywy stosunek czytelników do pisma. Redakcja otrzymuje codziennie dużo listów od najrozsądniejszych ludzi w najróżniejszych sprawach; reagując żywo na wypadki polityczne i społeczne przysyłają zupełnie samorzutnie, często całymi grupami, deklaracje, oświadczenia, wyrazy uznań i zaniepokojenia, z których wynika, że w Włoszech wychodzi szereg pism poświęconych wyłącznie wypadkom kryminalnym, których jedynym celem jest żerowa-



sympatii dla strajkujących, aresztowanych itp.

Prasa reakcyjna czatuje wytrwale na okazji napaści na „Unita” i stara się znaleźć w dzienniku jakakolwiek nieścisłość lub przesadę. Na tym jednak polu — nie może walczyć! Niesposób wykażać nieprawdę, lub choćby przesadę w podawanych codziennie przykładach wykusku, w wypadkach samobójstw bezrobotnych, tragedii ludzi eksmitowanych z mieszkań, lub żyjących w nieprawdopodobnych warunkach, demoralizacji młodzieży mieszczańskiej, zbrodni i wyryków burżuazji i arystokracji. Sfery reakcyjne mogą mieć za złe, że „Unita” ukazuje prawdę, lecz nie mogą zarzucić fałszu. Muszą więc szukać innych sposobów walki.

Oto jeden z jaskrawych przykładów: „Unita” podała fotografię z Korei. Amerykanie dla zastraszenia ludności wystawili na widok publiczny, rzędem na kamienicach, odrąbane głowy patriotów koreańskich. Widać na zdjęciu Amerykanie bardzo przypominają swym zinnym, cynicznym wygłosem SS-manów. Redakcja „Unita” pociągnięta do odpowiedzialności za umieszczenie „zbyt makabrycznych reprodukcji”; zastępca naczelnego redaktora został skazany na 3 miesiące więzienia, pismo na zapłatę wysokiej kary.

Zaznaczyć należy, że w Włoszech wychodzi szereg pism poświęconych wyłącznie wypadkom kryminalnym, których jedynym celem jest żerowa-

nie na niskich instynktach, na pociąg do makabry, niezdrowej sensacji, a przede wszystkim — pornografii. Pisma te omawiają szeroko i ze smakiem najdziwniejsze wypadki i skandale, jakie stale zachodzą w domach publicznych, nocnych lokalach, spelunkach, w palarniach opium i kokainy. Lubują się w szczegółowych opisach, polują na morderstwa seksualne, na wypadki sadyzmu i wszelkich zbrodni.

Pisma te rozchodzą się bezkarnie w dużej ilości egzemplarzy, zatrudniają społeczeństwo, przede wszystkim młodzież, korzystając z najlepszych drukarni, z dobrego papieru, z reklamy, z wcale nie ukrywanej sympatii wpływowych osób. Na ich szpaltach robi się oczywiście od drastycznych fotografii.

Ale dokument stwierdzający bestialstwo amerykańskie w Korei został uznany za „niemoralny” — a redakcja „Unita” — pociągnięta do odpowiedzialności sądowej! Tak wygląda we Włoszech „wońność prasy” i „wońność słowa”.

Jednakże w masach ludowych komunistyczna prasa włoska znajduje oparcie, jakiego nie ma żadna inna prasa. Dla mas „Unita” jest nie tylko dziennikiem. To walka o ich prawa, to stałe, odważne demaskowanie wroga, krajowego i zagranicznego, to jedyny głos — mocny i nieznający lęku, w obronie niepodległości ojczyzny przeciwko amerykańskiemu okupantom, wyraz godności, woli, walki, nadziei proletariatu włoskiego.

Toteż lud włoski odnosi się do swej prasy jak do żywego organizmu, z którym jest ściśle złączony. Poczytłość jest ogromna. Wszystkie uroczystości „Unita” mają zawsze i wszędzie przebieg zarazem poważny i radosny. Odbijają się w niedzielę, zwykle w parkach miejskich, albo, jeśli chodzi o małe lub wiejskie miejscowości, na łące za miastem. Choć wstęp jest wolny i choć przychodzą ludzie z przeciwnych obozów, ton nadają zawsze prości, szczerzy, ideowi przedstawiciele uświadomionego proletariatu. Toteż stwarza się zawsze nastroj prostoty i braterstwa ludzi o jednakowych poglądach, złączonych wspólną walką, wspólnie gotowych na wszelkie poświęcenia. „Uroczystości „Unita” gromadzą ludzi pracy, a ludzom pracy powodzi się teraz we Włoszech bardzo źle. Toteż widać dużo chudych postaci, bledych twarzy, głodnych oczu i wobec tego bardzo głębokiego znaczenia nabiera pewien moment tych uroczystości: moment wznoszenia trzykolorowej chorągwi włoskiej, przed którą zebrani składają pieniądze na cele redakcyjne. Nie podchodzi się przy tym do nikogo, nie zwraca uwagi, ani na tych co dają, ani na tych co nie dają. Ludzie sami cisną się wokół chorągwi. A trzeba pamiętać, że każdy złożony grosz musi być zaoszczędzony na czymś innym, na jedzeniu, odzieży, tramwaju. Anonimowa ofiara jest świadomym poświęceniem, jakie często podejmuje cała rodzina. Na znak oia matka wyjmując pieniądze z torbki, dziecko z poważną buzią składa je pod sztandarem.

Przypomina się rok 1912 w Rosji: przypominają się głodujący robotnicy świadomi swej walki, którzy, grupując się wokół „Prawdy”, organizowali za cenę ciężkich wyrzeczeń, zbiórki pieniędzy dla swego pisma. Jesienią ub. r. zwykły „miesiąc prasy komunistycznej” miał specjalnie uroczysty przebieg, łącząc się z walką ludu włoskiego o Pokój. Punktem kulminacyjnym był słynny festiwal w Bolonii, na którym przybyłych ze wszystkich stron Włoch. Festiwal w Bolonii był od początku do końca ogromną manifestacją mas bezpartyjnych, skupiających się coraz bardziej wokół partii. Pomimo licznej policji i prowokatorów, ani jeden incydent nie zakłócił uroczystości.

W związku z „miesiącem Unitą” ze wszystkich stron Włoch napłynęły dobrowolne ofiary pieniężne na cele redakcyjne. Już w przeddzień Festiwalu w Bolonii zebrano 25 milionów lirów.

Specjalnie godny podkreślenia jest fakt, że 10 000 lirów pochodziło z więzienia w Rzymie. Była to składka chłopów aresztowanych za udział w okunowaniu leżących odległym latyfundiów. Niepewni swego jutra, pozabawieni wolności, zebrali ostatnie grosze i posłali „na poparcie prasy komunistycznej”.

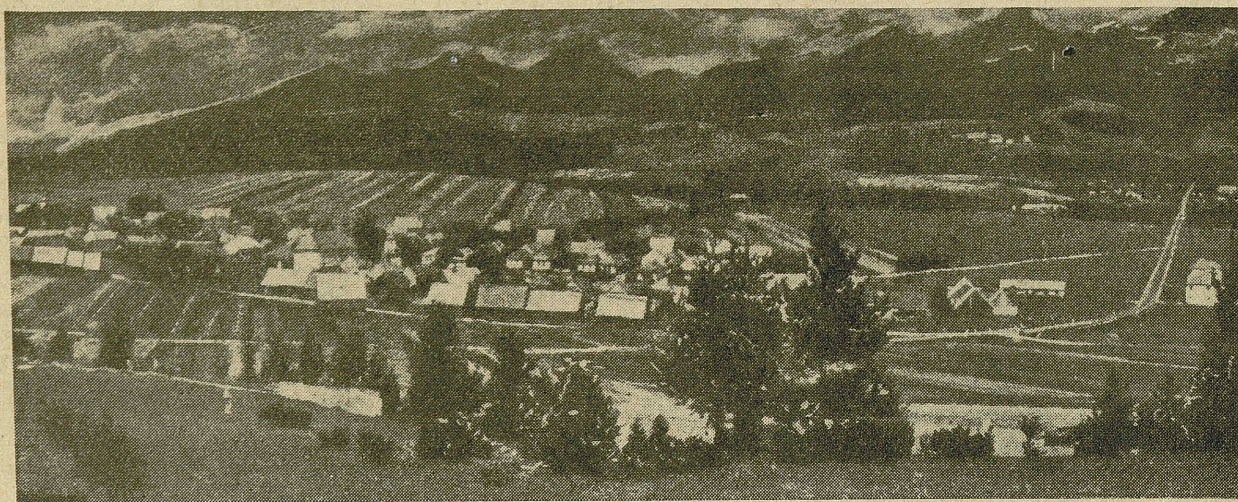
Słyszysz się nieraz z ust przedstawicieli reakcji, albo ludzi przez reakcję otumanionych twierdzenia tego rodzaju: „ponieważ we Włoszech prasa komunistyczna ukazuje się i coraz bardziej rozpowszechnia, ponieważ walczy odważnie, a jej liczni zwolennicy występują jawnie i otwarcie — a zatem rząd jest tolerancyjny i w Włoszech istnieje wolność słowa!”

Perfidne to kłamstwo nie wymaga w ogóle wyjaśnień dla każdego, kto niezależnie od swych przekonań, zetknął się bodaj pobieżnie z włoską rzeczywistością. Władze włoskie zwalczają prasę komunistyczną na każdym kroku i wszelkimi sposobami: uciekają się do oszczerstw, prób zastraszania, podatków, kar, pociągania do odpowiedzialności redaktorów, aresztowania kolporterów.

Ale włoski obóz postępu jest zbyt wielki, zbyt bojowy, zbyt silny i potrafi zmusić do tego, aby się z nim liczone. Każde oszczerstwo jest wynikiem ciężkiej walki i poświęceń, stając się bazą dla dalszych walk i dalszych osiągnięć. Proletariat włoski wraz z całą postępową inteligencją skupia się wokół swej prasy, gotów jej bronić w najbardziej zdecydowany, bojowy sposób.

Dlatego też i tylko dlatego, mimo jak najdalej posuniętej wrogości rządu włoskiego i władz, prasa komunistyczna istnieje we Włoszech i coraz bardziej się rozwija. Prasa komunistyczna działa i walczy dzięki poparciu mas; a masy zwracają się do niej jak do źródła, z którego czerpią stałe pogłębianie uświadomienia ideologicznego i wytrwałą, ufną w przyszłość siłę.

Janina Lipska



Tadeusz Orlewicz

NA WSI CZECHOSŁOWACKIEJ

CZECHOSŁOWACJA zbliża się wielkimi krokami do końca 4-go roku pięciolatki gottwaldowskiej. Wielki plan zakładania fundamentów socjalizmu, zmieniając oblicze przemysłowe kraju, sgnął zarazem głęboko w strukturę wsi i przeobraził całkowicie charakter gospodarki rolnej. Z przybudówki, zależnej i zaniedbanej, staje się więc podstawowym elementem budowy ekonomicznej, zespolenie z przemysłem pogłębia się, a pogłębia się równocześnie więź chłopów z klasą robotniczą.

Kiedy po pie. w wojnie światowej Czechosłowacja powstała do samodzielnego życia, ponad 30 proc. całej powierzchni ziem czeskich i słowackich z najbardziej żyznymi gruntami stanowiło sięgające jeszcze czasów feudalnych, posiadłości szlachty węgierskiej i niemieckiej. Toteż pod wpływem lewicowych nastrojów rządu burżuazyjnego musiały przeprowadzić przynajmniej parodię reformy rolnej. A że była to czysta parodia niech świadczy fakt: magnat Lichtenstein zachował swe 70.000 ha, trzy rodziny Colorado - Mansfeld — 40.000 ha. Na pograniczu zachodnim wielką własność trzymała była przez Niemców, stając się już na długo przed okresem Protektoratu twierdzą hitlerowską i siedziskiem henleinowców. Do czterech arcybiskupów należało 150 tysięcy hektarów. W rezultacie przy podziale wywłaszczonych gruntów przypadło na jedną rodzinę chłopską po jednym hektarze ziemi najgorszej i po bardzo wysokich cenach.

Revolucja z roku 1945 zakładała całkowitą zmianę tego obrazu. Nowa reforma rolna w zamierzeniach swoich miała zlikwidować wszystkie podstawowe bazy wzyssku kapitalistycznego na wsi. Ale jej wykonanie sabotowali ci, którzy nieco później w lutym 1948 roku próbowali sięgnąć po rządy w państwie. Chronili kolaborantów, bogaczy, zachowali obszary nadwyzkowe, byle utrzymać bazy wrogów władzy ludowej, byle władzę ludową skompromitować.

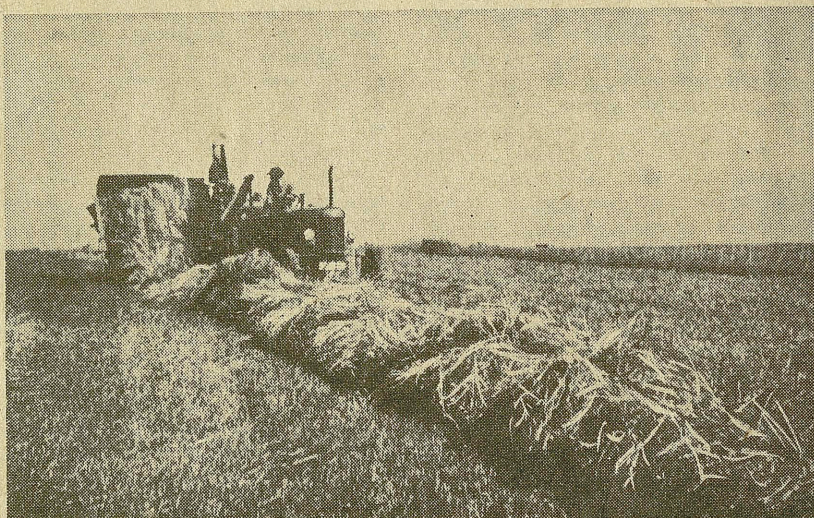
Dopiero w wyniku wypadków lutowych można było mówić o pełnym przeprowadzeniu w Czechosłowacji reformy rolnej. W ciągu ostatnich czterech lat zrealizowano olbrzymie przesunięcia w stanie posiadania ziemi na obszarze niemal 5 milionów hektarów gruntów ornych i leśnych, co stanowi 40 proc. ogólnej wsi w całym kraju. Znikł feudalny średniowieczny pozostaw, wielka własność obszarowa, magnatów kościelnych, spekulantów ziemskich i bogaczy, średnia własność została znacznie ograniczona. Ale nadal pozostała przeważnie drobnotowarowa struktura rolnictwa z gruntami rozproszkowanymi na 1.500.000 zagród i 33 miliony parcel. W roku 1949 przeciętne rozmiary parceli gruntowej w Czechosłowacji wynosiły zaledwie 0,23 ha, a liczba tysięcy takich parcel na terenie jednej gminy nie była niczym nadzwyczajnym: w Słowacji istniał szereg gmin liczących po kilka tysięcy parcel o przeciętnym rozmiarze 140 m. kw. każda.

Reforma rolna była jednak tylko niezbyt przesłanką głównego procesu przebudowy strukturalnej rolnictwa — przejścia od drobnotowarowej produkcji rolnej do spółdzielczości produkcyjnej. W warunkach przedwojennego wysoko przemysłowionego państwa tylko rolnictwo obszarowe reprezentowało dość wysoki poziom wydajności produkcyjnej. W latach 1934 — 1938 zbierano przeciętnie 17 kwintali pszenicy z hektara, 133 kwintali kartofli, 286 buraków cukrowych. Gospodarka rolna poza Słowacją była w dużym stopniu zmechanizowana, nawozy sztuczne były w powszechnym stosowaniu, dobrze była postawiona hodowla. Ale nie tylko Słowacja odbiegała od tego obrazu. W samych Czechach i na Morawach kapitalistyczne prawo koncentracji miało średniaków i biedniaków. Reforma rolna z roku 1945 i z roku 1948 usunęła wiele przyczyn takiego stanu rzeczy. Ale nie usunęła, bo nie była w stanie usunąć, rozbieżności pomiędzy niską stosunkowo wydajnością pracy w rolnictwie a wydajnością w przemyśle, pomiędzy tempem rozwoju socjalistycznego przemysłu, a nadal drobnotowarowego rolnictwa. W roku 1949 wydajność pracy w prywatnym sektorze rolnym, stanowiącym jądro rolnictwa czeskiego i słowackiego, była nadal kilkukrotnie niższa od wydajności w sektorze przemysłowym. A ta niska wydajność wynikała z rozproszkowania gruntów, które absorbowało nadmierną ilość sił roboczych, utrudniało zastosowanie wielkich nowoczesnych maszyn, podnosiło koszty produkcji. Ciężkie maszyny POM pracowały w niektórych okęgach w Czechach, przede wszystkim zaś w Słowacji na parcelach, z których 80 proc. nie osiągało jednego hektara, zaś 50 proc. nawet nie przekraczało pół hektara. Dlatego też w gospodarce indywidual-

nej jeden pracownik mógł obrobić zaledwie 2,9 ha, podczas gdy w Państwach Gospodarstwach Rolnych — jeden pracownik przypadał na obszar 2,5 razy większy.

Rolnictwo czechosłowackie stało się więc równocześnie wobec zadania podniesienia produkcji rolnej i niemożności rozwiązania tego centralnego zadania na bazie obecnej produkcji drobnotowarowej. Jedynym wyjściem z błędnego koła było dobrowolne przejście chłopów na tory gospodarki zespolowej w ramach Jednolitych Spółdzielni Produkcyjnych.

Ruch ten w Czechosłowacji nabrał rumieńców życia w pierwszej połowie 1949 roku. Wtedy to właśnie w marcu i w kwietniu powstawać zaczęły w szybkim tempie setki komitetów organizacyjnych na terenie poszczególnych gmin. Dlaczego właśnie wtedy? Trzeba przypomnieć, że w kraju tym idea samopomocy chłopskiej i współpracy chłopów w rolnictwie rozwijała się nie-



mal od 100 lat w formie różnego typu spółdzielni. Cały kraj został objęty gęstą siecią spółdzielczości chłopskiej. Jednak ruch ten, holujący początkowo postępowym ideom i podjęty w celu obrony interesów mało i średniorolnych chłopów, stał się z czasem doniosłym narzędziem walki klasowej w rękach kapitalistów w mieście i na wsi, służącym jeszcze bardziej do skutecznego opanowania i wzyssku pracującego chłopstwa.

Po drugiej wojnie światowej walka pod hasłem: „Spółdzielnie w ręce małe i średniorolnego chłopstwa” podjęta przez partię komunistyczną odbywała się w warunkach ostrego oporu agrariuszy i sprzymierzonych z nimi sił reakcyjnych. Toteż zmiana oblicza klasowego spółdzielczości chłopskiej postępowała naprzód w słabym tempie. Nowe stowarzyszenia tworzone po r. 1945 jak np. stowarzyszenie maszynowe były skromnym wstępem do współpracy spółdzielczej w dziedzinie wydajności rolnej. Takich stowarzyszeń w ciągu 4 lat powstało w Czechosłowacji ponad 6.000. Ale i one w warunkach podstępnej gry stronnictw reakcyjnych stały się właściwie parawanem dla bogaczy wiejskich. Miały słabe oparcie w masach, gdyż zostały szybko przechwycone przez elementy kapitalistyczne. W rezultacie rok 1948 zastał organizację sieci spółdzielczości, która ułatwiała tylko kapitalistom miejskim i wiejskim gruntowną bazę wzyssku. Wiele było wsi, w których wegetował cały tuzin spółdzielni o nielicznej liczbie członków i przy niezwykle ograniczonym zakresie działania. Równocześnie istniały wielkie obszary, przede wszystkim w Słowacji, gdzie spółdzielnie w ogóle nie były.

Donioła rewolucja lutowa stworzyła przesłanki do zniesienia anarchy i na tym odcinku. Stworzyła warunki do zjednoczenia zgodnie z wolą chłopów mało i średniorolnych prac spółdzielczej na wsi w jednym stowarzyszeniu, mianowicie w Jednolitej Spółdzielni Rolniczej (JDZ) typu uniwersalnego, zajmującym się przede wszystkim produkcją rolną i hodowlaną. Pod koniec maja 1949 roku IX Zjazd Komunistycznej Partii Czechosłowacji wyraźnie postawił sprawę, że nie może być zrealizowany socjalizm w kraju bez przejścia wsi na drogi socjalistycznej gospodarki.

W kilka zaledwie miesięcy po powstaniu pierwszych JDZ ponad tysiąc z nich opracowało i wykonało plany spółdzielczej organizacji akcji żniwnej, dając pierwszy poglądowy dowód użyteczności i korzyści, jakie przynosi chłopom wspólne planowanie prac rolnych i wspólna praca ludzi, maszyn i sprzętów.

29 sierpnia 1949 roku, a za tym jeszcze przed zakończeniem pierwszej zespolowej akcji żniwnej, JDZ w Bohaticach występuje z pierwszym planem wspólnych siewów w oparciu o scalenie rozdrobnionych gruntów w łany spółdzielcze i scalenie zasiewów poszczególnych kultur na tych gruntach. W ten sposób w Bohaticach w miejsce dawnych 340 parcel powstały 34 dzia-

ły upraw polnych. Na wezwanie partii komunistycznej około 2000 JDZ dokonało następnie opracowania podobnych planów. Równocześnie 80 JDZ przystąpiło do wspólnych zasiewów przy zao-razaniu miedzy w skali całych gmin na łącznym obszarze 8.000 ha. Razem w ciągu 1949 roku powstało 2.400 JDZ i 1.300 komitetów założycielskich, obejmujących jedną czwartą ogółu gmin wiejskich na terenie Republiki.

W roku 1950 na bazie doświadczeń poprzedniego roku ruch spółdzielczości rolnej postawił sobie zadanie przejścia od form początkowych organizacji zespolowej do zespolowej uprawy gruntów na bazie wspólnych zasiewów przy zao-razaniu miedzy. Ruch narastał równocześnie w kierunku powiększania ilości JDZ. Już w początku 1951 roku istniało na terenie Czechosłowacji 7.100 JDZ grupując ponad 350.000 członków. A więc co druga gmina wiejska kraju była objęta tym masowym ruchem pracującego chłop-

stwa. 3.300 JDZ przeprowadziło gospodarczo-techniczną reformę gruntową, wprowadziło wspólne zasiewy i przystąpiło do zespolowej formy gospodar-ki. Z początkiem roku 1950 JDZ nie reprezentowały jeszcze niemal żadnego czynnika produkcyjnego w rolnictwie czechosłowackim. Po roku uprawiali zespolowo lub prowadziły wspólną gospodarkę na 14 proc. ogólnej powierzchni gruntów Republiki. W niektórych powiatach jak Liberec, Horšovský Týn, Znojmo, Mikulov powstały JDZ wyższego typu, III i IV, na terenie wszystkich niemal gmin. Są już okęgi w których JDZ wyższego typu gospodarują na obszarze 1/3 ogółu gruntów uprawnych, a w dwóch okęgach pogranicznych powierzchnia wspólnych siewów w ramach JDZ obejmuje połowę gruntów ornych tych okęgów. W ten sposób — według słów Gottwalda — uczyniony został pierwszy krok wyrażający się w scaleniu rozdrobnionych gruntów i ich wspólnej uprawie na obszarze ponad 1.000.000 ha. I w ten sposób rok 1950 zapoczątkował historyczny zwrot od gospodarki drobnotowarowej do spółdzielczej, socjalistycznej produkcji masowej w rolnictwie czechosłowackim.

Wyniki nie daly na siebie długo czekać. Przy produkcji spółdzielczej na podstawie planowanej zespolowej akcji siewnej osiągnięto trzykrotnie większą wydajność pracy aniżeli przy indywidualnej produkcji na drobnych polach chłopskich. Dzięki zastosowaniu wspólnej pracy podczas sprzętu, plonów wydajność pracy wzrosła o 46%, siły pociągowej o 60 proc., a wydatki spadły o 23 proc. Już w roku 1949 pierwsze spółdzielnie produkcyjne wyższego typu zdobyły otrzymać z jednego hektara po 21 kwintali pszenicy, 20 kwintali żyta i 25 kwintali jęczmienia, dystansując przedwojenne wyniki majątków obszarowych i najlepsze wyniki okolicznych gospodarstw indywidualnych. Na jednym kwintalu ziarna oszczędność pracy ludzkiej wynosi 68 proc., a jej wydajność, dzięki zespolowej gospodarce, opartej o wielką mechanizację i produkującą agrobiologię, jest o 215 proc. wyższa niż przy zao-razanej indywidualnej gospodarce chłopskiej.

Olbrzymi rozmach socjalistycznej produkcji przemysłowej w Czechosłowacji zapewnił i zapewnia rolnictwu pełną bazę zaopatrzenia w dobre maszyny i narzędzia, w wielką ilość nawozów. Rosnie ilość państwowych środków maszynowych i rośnie ilość nowych maszyn na polach Republiki, co raz powszechniej obciążony przez zespolową gospodarkę wyższych typów. Koniec roku 1951 przyniósł już tego rodzaju wyniki, że na jednej trzeciej gmin na terenie kraju chłop przystąpił do wspólnej uprawy ziemi na scalonych gruntach i około 25 proc. całej ziemi rolnej przeszło pod zespolową uprawę. Czechosłowacja zmierza zdecydowanie do pełnego oparcia swego rolnictwa na zasadach gospodarki socjalistycznej.

Tadeusz Orlewicz

EUGENIUSZ KŁOCZEWSKI

O większą rentowność PGR-ów

ROczne bilanse — to rachunek sumienia zespołów pegeerowskich, rachunek, dający ogólny obraz gospodarki. Bilanse z r. 1951 analizowane obecnie przez zespoły, okęgowe zarządy i Ministerstwo PGR wypadły dla różnych jednostek terenowych bardzo rozmaicie. Ale wynika z nich jeden, wspólny wniosek. Wysoka rentowność PGR-ów zależy przede wszystkim od wysokości kosztów własnych, a te — od wielkości produkcji rolnej uzyskanej z 1 ha upraw roślinnych lub od jednej sztuki hodowanych zwierząt. Zboże, które wyda 25 q z ha i więcej, krowa o mleczności rocznej ponad 4000 litrów są produktywniejsze mimo zwiększonych nakładów i kosztów — zawsze o wiele taniej, niż produkcja przy urodzaju 12 q z ha, czy mleczności 2 tys. litrów przy jednoczesnej oszczędności na nakładach.

Stąd dążność do wysokich wydajności jednostkowych jest najważniejszym sposobem obniżania kosztów własnych i wszelkie racjonalne nakłady bezpośrednio wpływające na zwykłą produkcję mają tylko wtedy swe pełne uzasadnienie ekonomiczne. Muszą być one jednak nie w oderwaniu, traktowane, ale w ścisłej łączności z całokształtem środków agrowo- czy zootechniki, bo rozwój materii żywej podlega swoistym prawom domagającym się wszechstronnego zapewnienia wszystkich bez żadnego wyjątku potrzeb żywego organizmu.

Jeśli w wielu zespołach PGR wyniki bilansu zeszłego roku nie są jeszcze tak, jak mogłyby być, pomyślnie, to przyczyna leży nie w zmniejszeniu urodzaju wskutek zeszłorocznej suszy i majowych przymrozków, nie w braku rąk do pracy.

Cały sekret sukcesów przodujących PGR, które uzyskały w r. 1951 (roku posuchy) zbiory roślin i wyniki hodowli znacznie wyższe niż w r. 1950 (roku dobrego urodzaju) leży w nowej, socjalistycznej organizacji i metodach pracy.

Przemysłane decyzje codzienne, stwarzające warunki dla przekraczania przez robotników norm, rozwijania wydajności pracy i uzyskiwania wyższego zarobku, kontrolowania nie tylko ilości, ale i jakości wykonywanej pracy, doprowadzające planu produkcji do każdego robotnika, rozumna oszczędność w zużyciu paliwa, paszy, siły roboczej, narzędzi i innych środków produkcji, świadome zapobieganie plynnosi kadr przez o-toczenie większą opieką robotnika i jego rodziny, troska o stałe podnoszenie poziomu wiedzy, świadomości i kwalifikacji zawodowych załogi PGR — oto najbardziej charakterystyczne cechy organizacji pracy w rolnictwie.

Zródło, z którego płyną tak zarówno dobre, jak złe wyniki gospodarowania, to zawsze człowiek, stopień jego świadomości, kwalifikacji i dobrej woli. Toteż najlepsze plany będą tylko kupa papieru, jeśli nie bę-

dzie człowieka, który te plany wykonawczy w właściwy sposób i we właściwym czasie. Walka o dobre wyniki PGR — to walka o kadry.

Punktem wyjścia do tegorocznej ofensywy powinna być sumienna i szczegółowa analiza wyników zeszłorocznej pracy zespołu. Iluż to jednak agronomów i zootechników snuje tylko mniej lub bardziej uzasadnione domysły, nie potrafiwszy uchwycić przyczyn powodzeń i klęsk. Przy czym jeszcze i dziś u rolnika, a przyszłowiowi dawniej wstąpię do liczb i ołówka — widzi się nieraz zły błysk w oczach patrzących na zawilg szachownicę tajemniczych liczb, z których się niby dużo czyta, ale nigdy nie ma pewności, czy czytać się umie.

Mówi się, że chcąc bilans rozumieć i z niego korzyści czerpać, trzeba brać udział nie tylko w jego układaniu, ale przez długi rok kontrolować i porównywać zapiski księgowości z planem. Aby rozumieć bilans, aby z jego analizy wyciągnąć wnioski dla swej pracy musi agronom i zootechnik stale, systematycznie w ciągu całego roku współpracować z księgowym, analizować bieżące ekonomiczne wyniki swej pracy. Ale to jeszcze nie wszystko.

Bilans w rolnictwie nie jest rachunkiem do rozgryzienia łatwym. Rolnictwo to nie sklep z papierosami, w którym bilans od razu całą prawdę jasno na stół wyłoży. Rolnictwo obraca się wokół niesłychanie skomplikowanych problemów biologicznych, gdzie wiele czynników jednocześnie oddziałują łącznie na rezultat końcowy. Oto np. jeden z zespołów PGR przekroczył normatywny rozporządzalny paliwa dla swoich 10 ciągników. Fakt ten tłumaczy dyrektor zespołu przejściem do zagospodarowania w połowie roku większego obszaru odłogów, agronom twierdzi, że paliwa wyszło za dużo przy codziennym wożeniu robotników do pracy, do nowego gospodarstwa odległego o 17 km, gdzie budynków mieszkalnych w ogóle nie ma, mechanik zespołu tłumaczy zwiększone rozchód paliwa posiadaniem dwu fatalnie już funkcjonujących Bułłógów, o które na próżno zabiegał, aby poddane zostały wreszcie kapitalnemu remontowi. Kto z tych trzech dobrych zresztą fachowców na rację? Wszyscy, bo każdy mówił o tym samym.

Z bilansu wszakże nie wynika, co zmienić należy, aby na przyszłość paliwa wychodziło nie za wiele. W rolnictwie obok badanta bilansów, a więc cyfr zbiorczych, trzeba analizować wyniki indywidualnych gospodarstw, бригад, ferm, a nawet poszczególnych upraw i pól, bo to dopiero pozwoli nam dotrzeć do jądra zagadnienia, zwięd, jak mówią — byka za rogi, wykryć konkretne braki i sformułować wnioski praktyczne. Radzieckie Ministerstwo Sownożow już w czerwcu 1949 roku wydało



Foto CAF

zarządzenie o prowadzeniu księgowości przez brigady połowe i fermy hodowlane, ustanowiono zarazem w większych sowchozach etat agronomo-ekonomisty, którego zadaniem jest analizowanie tak w ciągu roku, jak i w zestawieniach bilansowych biegu produkcji na każdym z drobnych odcinków.

Widzę już przerażenie na twarzach pegeerowskich pracowników terenowych. Co? Do obecnej masy sprawozdań, które dziś zalegają wszystkie stoly i szafy zespołu dodać nowe formy wykazów, toż to byłoby dopiero szczyt triumfu biurokracji!

Powoli, koleży. Jestem nie mntej od Was zajadłym wrogiem biurokracji, tj. beczusznego formalizowania i na pewno nie dązę do tego, aby szaf z aktami w zespole przybyło. Nie żądaję jednak, abym odrzucił chyba bezsporne słuszną zasadę, że rolnik musi gospodarować z o-łówkami w ręku. I tu stawiam pytanie: kż jest tym robotnikiem w dzisiejszej pegeerowskiej rzeczywistości? Chyba nie tylko szlab zespołu i kierownicy gospodarstw, ale też wszyscy pracownicy fizyczni z brigadziastami na czele. Ołówek trzeba właśnie włożyć w ich ręce, aby zbliżyć ich do planu i jego realizacji, zainteresować bezpośrednio rezultatami, nauczyć myśleć i szukać dróg rzetelnego postępu.

Kontrolowanie wyników prac brigad czynione na marginesie analizy bilansu zespolowego otwory naprawdę szerokie horyzonty w walce o większą i tańszą produkcję PGR. Wtedy ogólne wskazówki płynące z bilansu rozbić będzie można na szereg posunięć praktycznych i skutecznie usuwać błędy i przeoczenia.

Eugeniusz Kłoczeński

STANISŁAW CIEŚLAK

Dlaczego milczą działacze GS-ów i PZGS-ów?

OBok czołwki klasy robotniczej na wsi: w POM-ach i PGR-ach o umocnienie spójni ekonomicznej między miastem a wsią, walczą również w pierwszej linii frontu walki klasowej potężna, bo blisko 190-tysięczna armia pracowników gminnych spółdzielni Samopomocy Chłopskiej i ich powiatowych związków.

Pracownicy tej 190-tysięcznej armii stycją się w swej pracy codziennie i bezpośrednio z milionami chłopów, kobiet wiejskich i młodzieży — przez ich ręce przepływa to wszystko co żywi miasta, co żywi i odziewa całą wieś. Toteż warto zdać sobie sprawę jak wiele w produkcji, w stosunkach między miastem i wsią, w postawie chłopów pracujących do ludowego państwa, w całej walce klasowej, toczącej się dziś na wsi o zbudowanie podstaw socjalizmu, jak wiele zależy właśnie od postawy i stylu pracy, od świadomości politycznej, od ofiarności i kwalifikacji zawodowych tej ogromnej armii pracowników spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu na wsi.

Nie też dziwnego, że praca tej ogromnej armii pracowników spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu znajduje się pod codziennym ostrzałem krytyki nie tylko odgórnej, ze strony władz politycznych i gospodarczych, powiatowych, wojewódzkich i centralnych ale również oddolnej, ze strony rosnącej armii korespondentów rolniczych i chłopskich. Niemal każdy list korespondenta wiejskiego dotyka bezpośrednio lub pośrednio tej sprawy; o zbycie i zaopatrzeniu mówi się na każdym niemal zebraniu chłopskim.

Ale przy ogromnym nasileniu krytyki terenowej powstaje wrażenie jakoby praca spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu na wsi składała się z jakiejś przedziwnej mieszaniny zanadto, kumoterstwa i nadużyć, co jest oczywiście nieprawdą, wobec wielkich osiągnięć i stałej poprawy stylu pracy zarówno GS-ów jak i PZGS-ów. Na łamach masowych pism wiejskich taki właśnie zarysuję się spaczony i fałszywy obraz

naszej wymiany, zbytu i zaopatrzenia we wszystkich częściach kraju. Wytłumaczyć go łatwo. Jest jednostronny. Lepiej go bowiem redakcje z typograficznych korespondencji chłopskich tu interwencyjnego, ale nie uzupełniają i nie równoważą wypowiedziami i artykułami działaczy wielkiej armii GS-ów i PZGS-ów.

A przecież pracę tej armii przyrównać można do pracy budowniczych. Jeśli ktoś krzyczy, że okna nieczelne, że brama zbyt ciasna, że sklep na piętrze to nonsens itd. — to oczywiście porusza ważne sprawy z dziedziny budownictwa, ale nie daje jeszcze tym samym ani wyobrażenia o wielkości, ani o społecznej celowości wznoszonych gmachów, jako całości. Dać ją mogą i powinni w pierwszym rzędzie ich budowniczowie.

A faktem jest, że terenowi działacze GS-ów i PZGS-ów nie pisują do gazet masowych, ba, nawet rzadko i nie miało do swego organu „Rolnika Spółdzielcy”, organu Centrali Rolniczej, ani do pism gospodarczych, a co dopiero mówić o pismach centralnych i tygodnikach.

Kiedy pytać o przyczynę tej dziwnej wstrzemięliwości kierownicy i pracownicy GS-ów i PZGS-ów zasilających się najczęściej bądź nawalem pracy sprawozdawczej dla centrali, bądź... tajemnicą służbową.

Tajemnica służbowa, państwowa, a często i wojskowa obowiązuje we wszystkich instytucjach państwowych i społecznych w Polsce, a szczególnie ewidencją wyników pracy i obowiązkami stałej, systematycznej sprawozdawczości objęte są również wszystkie instytucje i wszystkie ugrupowania przedsiębiorstwa gospodar-ke w Polsce.

Nie są więc PZGS-y ani w lepszym ani w gorszym położeniu. A przecież z innych instytucji piszą (zachowując tajemnicę służbową, państwową a często i wojskową) o swych osiągnięciach, doświadczeniach produkcyjnych, bołączkach i brakach, piszą marynarze i żołnierze, robotnicy i inżynierowie, malarze i architekci, uczniowie i studenci, transportowcy i listonosze, piszą ludzie prości i

uczeni, nie p'szą jednak spółdzielcy, nie piszą zwłaszcza kierownicy GS-ów i PZGS-ów.

A ileż by mieli do powiedzenia, zwłaszcza dziś, w roku decydującym o całości Planu 6-letniego w okresie intensywnego przewyżczania trudności wynikających z dysproporcji między tempem rozwoju socjalistycznego przemysłu a rozwojem indywidualnego rolnictwa, w okresie gdy zachodzi silna potrzeba dalszej ogromnej mobilizacji i wzrostu aktywności biedy wiejskiej, dalszego przewyżczania chwilejności średniaka, dalszego ograniczania i wypierania wpływu kulaka na wsi.

Przecież w każdym GS-ie, w każdym PZGS-ie zbiegają się dziś wszystkie nici naszego socjalistycznego budownictwa na wsi i walki klasowej o jego realizację, tu odbywa się nie tylko wszechstronna działalność gospodarczą, w wyniku której wymieniają się w jedną i drugą stronę tysiące ton towarów — wartości wielu milionów złotych w najmniejszej nawet spółdzielni gminnej, nie mówiąc już o PZGS-ach, ale są to także i jedne z głównych ośrodków wychowania mas pracującego chłopstwa jedne z głównych kuźni socjalizmu. Ogromna jednak większość kierowników i pracowników GS-ów i PZGS-ów nie docenia wagi dzielenia się swymi doświadczeniami i trudnościami, błędami i osiągnięciami oraz analizą etapu i nowej sytuacji społecznej i gospodarczej w skali własnego terenu pracy. Nie docenia wagi dzielenia się doświadczeniami z kolegami w innych częściach kraju, ze 120-tysięczną rzeszą członków gminnych i powiatowych komisji rewizyjnych, rad kontroli, komitetów członkowskich oraz z milionowymi masami swych odbiorców i dostawców.

Ta niedobra wstrzemięliwość w analizowaniu wyników i społecznych skutków pracy GS-ów i PZGS-ów wytraca im z ręki jedną z największych i głównych dźwigni rozwoju społeczeństwa socjalistycznego, jego gospodarki i kultury — dźwignię krytyki i samokrytyki w jej twórczym, wszechstronnym, bolszewickim ujęciu.

Stanisław Cieślak

KLEMENS OLEKSIK

BÓJ TO BYŁ NASZ NIE OSTATNI...

PIERWSZY wystąpił chłop z Li-manowej. Jamroz w okresie strajków miał 30 lat. Wśród uczestników (było wielu jego rówieśników, liczących obecnie około 50-60 lat).

Nigdy nie byłem w Limanowej, nie znam Kasinki Małej, o której opowiada Jamroz, ale słuchając go widziałem moją rodzinną wieś w kieleckim, w której czestym gościem — zbył czestym, aby go zapamiętać, był egzekutor podatków — sekwestator. A także granatowy policjant.

Na sucej, opalonej twarzy Jamroza, kiedy wspomina, krzaczaste brwi zbiegają się często u nasady nosa. Wtedy także kilka zmarszczek pojawia się na ogorzałym czole. Przypomina mi bardzo naszego sąsiada, Teofila Kwapiśa. Kwapiś miał twarde, żylaste ręce położył na igitoniu. Kiedy kreślił papierosa, musiał dobrze uważać, aby nie przerwać delikatnej bibułki grubymi paluchami. Najtrudniej było mu jednak posadzić sobie z dziełem zapalek. Trzeba było zreczenie przylżywymać cieniutki patyczek aby główki z starą nie uszkodzić przy nieostrożnym ciciu.

Kiedy do Strzykowie po raz pierwszy przybył sekwestator, zapytał najpierw o Kwapiśa. Później był już stałym gościem. A kiedy pewnego dnia zdjął Kwapiśa z postrońka, na którym powiesił się w opustoszałej szopie — nasza wiosnowa „świeża pokutnica” tercarka Jędrzejowa biegła po wsi i nawoływała do pokuty, bo Kwapiś w ostatnich trzech latach nie chodził do kościoła, nie miał butów. Kwapiś zabił siebie, a Jamroz bił się z ciemnymi.

Na Święto Ludowe, które odbywało się w dniu 4 czerwca 1933 roku w wielu miejscowościach Małopolski

*) Na naradzie uczestników strajków chłopskich z pisarzami w dn. 23 kwietnia br. w Warszawie.

gromadziły się niespotykane dotychczas tłumy chłopów.

Przednowek poprzedzających ten rok był wyjątkowo ciężki. Żywiono się lebiadą, dzieci chodząły bosy, ludzie biedowali i chorowali. W Wiewiórze, w Kozodrzy, w Ropczycach i po innych wsiach rzeszowskiego województwa grasowali sekwestratorzy, łanowali co się dało. Szły masowo ostatnie krowy za podatki.

Władysław Palys, członek spółdzielni produkcyjnej w Grodziskach wylicza dokładnie fakty, czasem jakimś żywym gestem podkreśla to co szczególnie zapamiętał...

Maszerujący na Kozodrę chłopci opuszczali swoje wsi na kilka dni. Zabierali ze sobą drąg, kij, kosy, starą broń. Starosta przestraszył się i aby zażegnać niebezpieczeństwo wezwał posła ludowego, aby naklonił zebranych do rozwiązania pochodu. — „Kto uczciwy ludowiec pójdzie za mną!” — wołał zaprzeczający sanacji poseł. Chłop z Nagorzyna, Kłodziej Jan, wołał w odpowiedzi: „Nie rozchodzić się, chłopie! Nie chcemy Witosła, nie chcemy Piłsudskiego! Nie chcemy żadnej cholery! Idziemy na Warszawę!”

Przez otwarte okno słychać odgłosy warszawskiej ulicy. Kilka kroków stąd widać nowe domy na zniszczonej doszczętnie Starówce, widać ruch na budowie. Stąd, z Warszawy wychodziły instrukcje i plany strategiczne jak tłumić powstanie chłopskie, jak poskramiać ludzi, buntujących się przeciwko nędzy. O czym myśli Władysław Palys zwiędziałą Nową Warszawę? On, który również tworzył nowe życie na wsi.

Syn Wójcika Jana z kieleckiego studiował na Uniwersytecie Warszawskim. Miał stary Wójcik dwóch synów. Wspomina teraz o Kazimierzu, najstarszym. Mówi coraz ciszej, niewyraźnie, słowa gina pod obryzmi wosami, które nosi starą modą. Ma czarne krzaczaste brwi i pociągły

twarz, na którą spoglądają w tej chwili wszyscy zebrani na sali z niepokojem. Dlaczego milnie? — Głośnie, prosimy głośnie! — woła ktoś z dalszych rzędów.

...wróciłem z pogrzebu, siedłem na ławie i sam nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. Syna mi już nikt nie wróci. Przyszli wtedy oni, wypytują czym był w Stronictwie, czym mam schowaną broń. Jak nie powiem to mnie zabiorą do więzienia. Zabieracie, mówię, zabiliście mi syna, mnie już wszystko jedno.

Wójcikowi łamie się głos.

Do wsi Nockowa, powiatu ropczyckiego zjechał nocą uzbrojony oddział policji i rozpoczął „akcję” — opowiada Maria Dąbkowa.

„Było to 24 sierpnia. Zaświecili do okna latarkami i walał do drzwi. Przerazona wołała na córkę. Wybiegamy do sieni, a tu policjanci. Wepchnęli nas z powrotem do izby, pytają o męża. A mój mój, jako członek zarządu powiatowego Stronictwa Ludowego i chorąży miejscowego koła nie nocował w domu, bo policja chodziła za nim, żeby go aresztować. On uciekając przed kłobami i palkami policyjnymi chronił i ratował te reszty zdrowia, jaką przysłał w wojnę światową, jako inwalida. Zaopatrzenia inwalidziego nie otrzymywał jako inwalida, „zaborczy”. Powiedział im, że męża nie ma. — Ucieka przed wami, bo obawia się o swoje zdrowie. Bo faktycznie u nas policja strasznie bła chłopów. I mówię, że mój mój sam się zgłosił, bo gołowi odpowiadał za swoje czyny. Na to oni chytają szafę, w której znajdowały się talerze, miski i garnki i zwałają na ziemię. Na podłodze kupa szkła i skorup. Obie z córką stojemy w kącie pod karabinem i drżymy ze strachu i rozpacz. Cały nasz kilkunastoletni dorobek niszczą i rozbijają. Ze łzami mówiam: Panowie, nie niszczone bójmy i tak ledwo żyjemy. Na to policjant, który stał

nad nami, przystawia mi kolbę karabinu do piersi i mówi: — „Stul pysk, cholero, bo dopiero jak się was zdziśsiątkuje, będzie spokój...”

Pacyfikacja Grodziska wywołała wielkie wzruszenie wśród chłopów województwa rzeszowskiego. Jacek Grodzki z Gaci, Folta Władysław z Flejkówki, Mieczek Kulas... — Piotr Świechlik wymienia przywódców ruchu ludowego, którzy organizowali pomoc dla Grodziska. Wstępne konferencje odbyły się na polu. Padły tu ważne postanowienia: porozumieć się z przywódcami ruchu robotniczego, iść na Przeworsk, do Jarosławia, do Przemyśla. Wielu robotników z Łańcuta przyłączyło się do maszerujących — wszystkich łączyła jedna myśl: przerwać natychmiast pacyfikację.

W Przeworsku 3 szwadrony policji konnej przygotowywały się do oblężenia. Sprawdzano z pobliskiej cukrowni cysterny z wodą i rozpuszczono po mieście wiadomości, że nadchodzą komunisty, którzy będą mordować ludność.

Kiedy czołwka pochodu dotarła do miasta, komendant policji wyszedł naprzeciw z białą chustką: — „Panowie chłopcy, co robicie? Kacyk sanacji, widząc zorganizowany tłum rozpoczął chłóchalnie pacyfikację. Przedstawiciele chłopów zażądali natychmiastowego przerwania pacyfikacji Grodziska. Przedstawili prócz tego dwadzieścia punktów, między innymi żądanie reformy rolnej, upowszechnienia oświaty...”

Piotr Kłysz ze spółdzielni produkcyjnej w Jadowie zakończył swoje wspomnienia apelem do pisarzy: — „Przejdźcie do nas, przyjrzyjcie się naszemu życiu i opiszcie drogę, którąśmy szli. Napiszcie o tych, którzy zginęli na tej drodze.”

Bój to był nasz nie ostatni...

Klemens Oleksik

PORTRET CZYTELNIKA — ŚREDNIAKA

(Dokończenie ze str. 2-ej)

Doświadczal władzy ludowej. Była to próba, która prawie w ciszy przeszła wobec rozbrzmiewającej donośnie reformy rolnej. Umożnienie długów przedwojennych obiegło już silniejszym echem. Była to druga próba. I trzeba zdać sobie sprawę, że obie, że już pierwsza zapuszcza korzenie w warstwie średniackiej. Rogowski poszedł do banku i pobudował stodołę, naprawił dom, zakupił inwentarz martwy i żywy „na niskim procencie”. Wspomnienie Rogowskiego ma już wagę pamiętnika. I pokazuje, jak uczciwy jest pamiętnik średniaka: dźwignął go i otworzył mu drogę nowy ustrój.

Rogowski ma obecnie 56 lat. A wiecie co się dzieje z jego dziećmi? Najstarszy syn (33 lata) mieszka w Łodzi, pracuje w centrali tekstylnej, skończył po wojnie szkołę techniczną — wólkenniczą. Córka jest doktorem w Warszawie, żoną inżyniera. Drugi syn (ten, co się urwał z domu w 45 r.) inżynierem rolnictwa. Druga córka — w Technikum Dzierżawskim, od roku pracuje. Najmłodszy (15 lat) w liceum ogólnokształcącym.

Gospodarstwo zatem bez następcy. Biejąco, poza najmłodszą córką, żadnemu nie trzeba już pomagać. Odwrotnie, stary Rogowski mógłby osiąść (wraz z żoną) w Łodzi, albo w Warszawie w charakterze dziadka. A co robi Rogowski? On jeszcze dodziurawia 6 morgów u krewnych staruszków. — Miał 6 krów (dwie mu padły „ale wyrównano” — pisze), ma 9 sztuk trzody chlewnej. Z siano i koniecy, „jeszcze trochę odspierdam a część słomy rozpozyczę, Klientów wokoło tu nie brak”. „I to wam powiem, że u mnie za mała jest doba, miesiąc i rok”.

Macie Rogowskiego. Nie, jeszcze go nie macie. Ze dzierżawą ziemię, że odsprzedaje siano a słomę „rozpozyczę klientom” — tak, nie jest jeszcze Rogowski wolny od ciągłotek kapitalistycznych. Jeszcze w nim gra stare. Jeszcze ujmuje się za jarmarkiem, bo pamięta (w brzezińskim powiecie) dawne, tłuste „bilanse” w karczmach i oberżach. Jarmarki — „chłopskie święta”. Były, ale nie dla wszystkich. Jeszcze podnoszenie produkcji wiąże z myślą targowania pewnych rodzajnych, chociaż uzasadnionych korzyści, jak np. kontraktację trzody chlewnej z „bodźcem dla rolnika” — zaopatrzeniem w pulę węglową i otreby.

„Ale porównajcie Rogowskiego z Wróskiem albo Kocikami. Starego Kocika (w książce Kuśmierka) bierze Rogowski za średniaka. Starszy syn oddzielił całą gospodarę — też średniak. A w Stanisławu, jeśli spłynęła po nim jak woda po psie — murarka, fomalstwo rolne i przynależność do komunistycznej partii we Francji, to znakiem tego wyłazi z niego stary Kocik. Czy Rogowski odnajduje w Kocikach siebie? Niech Bóg zachowa.

„To chwiejni ludzie — pisze Rogowski. — Pierwszy zalał się, odbierając sobie życie. A synowie choć mieli święta, dołknęli okolicznościami żywymi, nie potrafili nienagannie się utrzymać. Cykowski

przecież zdemaskował Wojtyrę a oni weszli w konspiracyjny z wrogiem dwustu pogorzelców i bratani się z nim znów przeciwko tym dwustu”.

Teraz zacieśnił Rogowski spór z Kuśmierkiem. Pomiedzy kula-kiem a malorolnym stoi średniak. Ale nie taki, jakiegoś pokazał pisarz.

— Poca założył — zdaje się mówić Rogowski — od razu ujemną ocenę, aby uciec z Wróskiem i Kocikami. Gdybyś chciał przedstawić pozytywnego średniaka znalazłbyś na jego drodze wiele błędów, ale znalazłbyś też prawdę.

Bo prawda polega na tym, że rzeczywisty średniak o średniakach w książce Kuśmierka mówi — to chwiejni ludzie. Zatem, na innym piętrze i w innych wymiarach rozgrywał się rzeczywiste wahanie średniaka.

Przed trzema i pół laty został Rogowski wybrany na członka Gminnej Rady Narodowej. Dlaczego? Bo potrafił „nienagannie się utrzymać”. Nie zapomniał tego zwrotu. Jak echo wraca przedwojenny zwrot Chmielarskiego: „umiarkowany, spokojnego usposobienia”. Tacy wówczas weszli do rad gromadzkich. Ale „umiarkowani i spokojnego usposobienia” dzielili się wówczas na świadomie „prawicowych poglądów” (endek Chmielarski) i na subiektywnie postępowych ludowców. Średniak ani wówczas, ani dziś jeszcze nie może wycofać się ze skóry „umiarkowanego i spokojnego usposobienia”. Ale mógł w nowej Polsce pomaszzerować od „prawicowych poglądów” do świadomie i obiektywnie rewolucyjnych.

Nie było to łatwe. Trzy i pół lata temu to rok 1949. Kulak ugodzony Sierpniowym Plenum i Zjednoczeniem Partii Robotniczych, spółdzielnie produkcyjne na ustach wszystkich, malorolni ośmieleni i ożywieni. Wówczas to idzie do Niesulkowa, nie śpiesząc się, człowiek „umiarkowany, spokojnego usposobienia”. Idzie na wybory do Gminnej Rady. W pamięci ma jedno: „trzymać się nienagannie”. Wybiera go na przewodniczącego oświatowej komisji GRN. Zaszczę. Ale kiedy jako, ramie władzy ludowej, stał na wiecu wśród chłopów coż słyszy?

— Już pan idzie zagajając? Jak ja zagajalem, to bez spodni zostałem i jeszcze trzy tygodnie w pace siedziałem.

Nie dowierzają Rogowskiemu, bo on „umiarkowany, spokojnego usposobienia”. A tacy przed wojną... ludzie to pamiętają.

W obu listach Rogowskiego powtarza się uprzywilejowany jak refren, apela-cja do „ambicji Polaka”. Słowo „Polak” brzmi tu jeszcze staromodnie, ale ambicja, to nowy klucz do średniaka. Pracowitość przed wojną łączyła go z malorolnym, dzieła droga do bogactwa. Z kulakiem łączyła go ta droga, ale znowu dzieliło to, że średniak stał w cieniu „sławy” i prosperity kulaka. Co więcej w hazyrdzie na rynek średniaka stałe prześladował lęk przed utrataniem osiągniętej z trudem równowagi. Szedł za kulakiem a widział, że droga spekulacji, znowu, cyków i pułapek rynkowych, w czym świetnie manewro-

wał kulak, groziła mu w każdej chwili podważenie i wypłukanie.

„Umiarkowany i spokojnego usposobienia”? A taki! Całą chwiejność ukrywał średniak pod tą charakterystyczną, całe rozdarcie między burżazję a proletariatem, całkowity brak samodzielnego „linii”. I łącząc podwójną dąpaniałość kapitalistycznego posiadania ze współczuciem dla cierpienia ludu, łącząc chłepkę „nasładowania” kulaka ze strachem przed losem malorolnego — wkładał maskę „bezzstronności”, rzekomej równowagi i umiarkowania.

Ale u spodu tych złudzeń i pozorów czuł dotkliwie sprzeczność, w jaką wprawiał go ustrój kapitalistyczny, czuł niepewność i zagrożenie.

Spytajcie — dlaczego Rogowski sam chciał zostać działaczem gminnym? Dlaczego nie zraził się czujną nieufnością malorolnych?

Po 1) dlatego, że najpierw należy odwieść umysł ludzki, gdyż to co przeszło szybko się zaciera. A z tego, co przeszło, trzeba wciąż wyjmować i obracać w pamięci wszystkie korzyści. Wiedzieć co za rachmistrz z tego średniaka?

Dlatego — po 2) Rogowski tak wysoko ceni sobie „reformę w handlu”, która na rynku obala panowanie kulaka, spekulanta, monoplistów targowców, sklepikarzy, Echwarzy i gieldowych powłotowców.

Dla zbytu i zaopatrzenia zbudowany został nowy fundament, stała, uregulowana i uspołeczniła wymiana. Co na tym wygrał średniak? Prawdziwą wreszcie równowagę a z nią rzekłą spokoj. Całą stroną zapisał Rogowski smakowaniem nowego porządku aż do szczegółów, które „nie psują człowiekowi dobrej myśli”. Nie ma bezrobocia, młodzież w szkołach to jedna strona tego obrazu, a druga ta najbliższa i aż doźbawowa — „nie ma dziadów, włóczęgów, złodziei. Nie trzeba jak rok długi żyć pod strachem, że ukradną i że jak kradną, to znaczy — że w kraju i z to-bą też nie wiadomo co będzie”.

Rogowski doznał pełnego uspokojenia, co wzmogło w nim ambicję znaczenia. Miał ją średniacy przed wojną. Ale dzieł się musieli z bogaczami.

Teraz średniak stał się „centralną figurą” w produkcji i na rynku towarowym. I z tej pozycji dzielił ambicję znaczenia z malorolnymi.

„Centralna figura”, to termin ukuty w okresie przejściowym, a prowadzącym od gospodarki drobnotowarowej do spółdzielczej.

Podnosi on znaczenie średniaka, ale właśnie pod warunkiem: więcej produkcji, aby więcej sprzedać państwu. Oto oś, wokół której rozwijał ambicję znaczenia „umiarkowany, spokojnego usposobienia” — „dobry rolnik”, Rogowski.

Tu znajdziecie odpowiedź na pytanie: „czego u licha temu chłopu, za mała jest doba, miesiąc i rok”, skoro na gospodarstwie nie osadzi ani syna, ani córki, a na dzieci nie potrzebuje już łoży ani jej żyć i ubierać.

Wicie, co Rogowski mówi? — Wszystkie razem i! ha mam jakby w dzierżawie.

A co robi ten średniak? Dużo, bardzo dużo. Po pierwsze bez opamię-

tania — produkuje, po drugie „apeluje do ambicji każdego Polaka” w swojej wiosce i okolicy, aby czynili to samo „dla państwa”.

W produkcji okazał się wynalazcą na miarę powiatowy. Z „reformy w handlu” zrozumiał bowiem, że w nowym ustroju zbyt ma „dluższe ręce”. Przed wojną w pasie brzezińskim nikt nie trzącał się na warzywa, ani nawet na strączkowe i koniecyne. Za daleko było do Łodzi. Nie interes tu dla badylarzy. A teraz Rogowski sadzi groch i kapustę, tam gdzie sąsiad o miedzę ma „boguliche” żytło. Strączkowe i koniecyne, „tego dawniej chłop bał się jak diabła”, bo poważnie rozwijała hodowla i baza paszowa wymagałyby większych nakładów gotówkowych. Teraz Rogowski koniecyne i siano nawet odsprzedaje ale uczy równocześnie chłopów ruchliwości kredytowej i wiary w oplaćności nakładu.

To był pierwszy krok średniaka, jaki często widzimy u „zakonanych w gospodarstwie”. Ale wiecie już, że zrobił drugi — został radnym. Dowiedzieć się, że zrobił trzeci i czwarty. Został prezesem koła ZSL-u w Dąbrówce. Został kierownikiem ośrodka maszynowego w swojej wiosce. Pisywał podania biednym chłopom o zaopatrzenie — uzyskiwali. Sprawdzał w porę potrzebne maszyny rolnicze, naprawiał i usprawniał ich pracę tak, że widzę ogólnie zadowolenie i wotum ufnosci pod moim adresem, nie tak jak dawniej”.

Zobaczcie, jaką radością i dumą napawa tego średniaka „wotum ufnosci”. A to jest wotum mało i średniololnych.

To oni, biedota, na której wspiera się „klasa rolnicza i Partia wekają” mu „linię” i „wotum ufnosci”. Dowodzi, że Rogowski trzyma się tej linii i szuka jej wciąż.

Szuka i będzie jej szukał, bo tam, gdzie toczy się walka klasowa, tam straszliwa, jak to pokazał Kuśmierk, tam Rogowski gubi się jeszcze. Zastąpić pragnął ją działaniem samej władzy i gotowymi już a funkcjonującymi jak sprawną maszyną instytucjami i organizacjami. „Nie podoba mi się — pisze — że tacy jak Kalina i Wojtyra uszli bezkarnie. A zatem gdzie jest czynnik społeczny — pytam. Od czego był urząd ziemski? Od czego jest pomoc sąsiedzka? Gdzie opieka społeczna?”

Tam obywatelu Rogowski, gdzie toczy się walka z wrogiem klasowym. Tam jest i wtedy rzeczywistość jest.

Wierzyście głębiej w wahania i chwiejność, jakie przeżywa na tym etapie walki klasowej. W ubiegłym roku, w którym zaczęła się „epoka POM-ów”, wyszły zachwyceni techniki przemaryli jedną niedzielę pod gruszą na temat „małego traktorka”, któryby zastąpił w gospodarstwie konia. W ostatnim zaś liście pisać: „aby na zawsze znieść wyszysk — to zaprowadzenie spółdzielni produkcyjnej winno być obięciem dekretem”.

Ani tamtędy, ani tędy, ale proszę do walki o spółdzielnię produkcyjną, jak walczyliście o poradniowy skup. Tylko bardziej śmiało, otwarcie, bez kompromisów.

Jan Aleksander Król

Z prasy radzieckiej

Krytyka radziecka o Konopnickiej

23 MAJA tego roku upływa 110-ta rocznica urodzin Marii Konopnickiej.

Warto przypomnieć, że Konopnicka należała do najpopularniejszych pisarzy także w postępowych kołach Rosji. Jej pieśń „A jak poszedł król na wojnę” wykonywana przez genialnego Szalapina — w warunkach terroru caratu — nabierała charakteru protestu i oskarżenia moźnych. Pieściny niedoli chłopskiej, orędowniczka uciskanych czytłwana była w kołach rosyjskich socjal. demokratów, a później — bolszewików.

Pierwsze przekłady Marii Konopnickiej ukazały się w Rosji w r. 1893. Spotkały się z powszechnym uznaniem i były wielokrotnie wznowiane. Dość powiedzieć, że nowela „Mendel gdański” miała w Rosji z górą 200 wydań. W latach 1911 — 1913 przygotowywano do druku wszystkie dzieła Konopnickiej. Oddzielne wiersze wchodziły do antologii i śpiewników, rozpowszechniane były masowo przez dzienniki i prasę literacką.

W Związku Radzieckim zainteresowanie twórczością Marii Konopnickiej wzrosło. Czytelnik dostrzegł w niej bojownika o tę jedną sprawę — o sprawę wyzwolenia ludu. W roku 1950 Państwowe Wydawnictwo Literaturne Pięknej przystąpiło do obróbki tego dzieła. Jeszcze raz przejrano dorobek tłumaczeniowy z utworów znakomitej poetki; przekłady przestawiały bądź niedbale odrzucono, silną radziecką poetów dokonano na nowo przekładu najcenniejszych dzieł poetki i prozaicznych Konopnickiej, wydano nowy plan w pięć lat, blisko 700 stron liczącym tomie, ilustrowanym drzeworytami Krawczyński.

Prace Konopnickiej ukazały się pod redakcją nader czynnego i zasłużonego polonisty radzieckiego Waleriana Arcimowicza. Również spod jego pióra wyszedł wstępny artykuł krytyczny, który pozwala nam poznać, jak krytyka radziecka ocenia twórczość autorki „Pana Balcera w Brazylii”.

„Radzieccy ludzie — pisze Arcimowicz — z wielkim zainteresowaniem przeczytają namigie i szlachetne poezje Marii Konopnickiej, znakomitej córki bratniego narodu polskiego...”

Arcimowicz wyprowadza rodowód poetki Konopnickiej z rewolucyjnego romantyzmu. Maria Konopnicka — czytamy we wspomnianym wstępie — odziedziczyła wszystko co było: najlepsze z twórczości Mickiewicza i Słowackiego; w wielu wypadkach była bliska natchnionemu muzyce obywateli wielkich romantyków Konopnicka oddała swój talent w służbę idei poddawasz w literaturze polskiej najbardziej postępowych. Najgłębszy liryzm, plomienne uczucia, namiętność publicysty, wysoka ideaowość oraz ludowy charakter twórczości — oto główne cechy znakomitej poetki.

W innym miejscu, omawiając walkę Konopnickiej ze schyłkowo - rozkładającą poezją „Młodej Polski”, Arcimowicz próbuje określić credo poetki autorki. Konopnicka — pisze — całą twórczość poświęciła temu, aby pieśń nie była pustym zwyczajem dźwięków i rytmów, lecz łączyła w sobie treść i wysokie ideały. Powołanie twórcy Konopnicka widziała w ścisłym zespoleniu z „dużą narodu, z jej przeszłością, teraźniejszością i przyszłością”. Zdaniem krytyka radzieckiego, Konopnicka jest właśnie spadkobierczynią i kontynuatorką poezji rewolucyjnej wielkiego twórcy „Ody do młodości”. W walce z krzywdą społeczną, niedolą chłopów i rolników Konopnicka apeluje do sumienia narodu, do młodych, postępowych sił.

Drugi rodowód twórczości Marii Konopnickiej widzie do rosyjskiej literatury postępowo - demokratycznej XIX wieku. „Konopnicka — pisze Arcimowicz — dobrze znała rosyjską demokratyczną literaturę (Niekrasowa, Satykhowa - Szczedrina, Bielinskiego). Poetka wykorzystwała doświadczenie tej literatury w swej twórczości, o czym świadczy pokrewieństwo wielu jej wierszy z utworami Niekrasowa”. Bardzo interesująca i zasadniczo słuszna uwaga. Szkoda, że Arcimowicz nie rozwinął jej obszerniej. Związki Konopnickiej z twórczością rosyjskich demokratów XIX wieku, szczególnie z liryką obywatelską Niekrasowa, czekają na swego badacza.

W latach 1877—1886 Konopnicka wydała dwie pierwsze serie swych poezji m. in. na świat wychodzą słynne „Obrazy”. Wolny najmita, Z wiejskiej szkoły, Przed sądem, Bez dachu, Dawie wiosny, Wieczór sobotni, W piwnicznej izbie, Jaś nie do-czekał, Chłopskie serce. Są to ilustracje do księgi rozwoju kapitalizmu w Polsce. Arcimowicz dostrzega w tych utworach publicystykę, ale publicystykę poetkę najwyższego gatunku, zrodzoną z miłości ludu, z poezji w służbie uciskanych i poniżonych.

„Każdy z tych „Obrazów” to poetka nowela, wzięta z realnego życia, jedna z scen, z którymi wielokrotnie spotykał się każdy czytelnik. Ilustracje mrocznej epoki... Są to obrazy przedstawiające ludzi, obrazy nędzarzy i najmitów, pozabawionych ludzkich praw, na próżno wzywających Boskiej i człowieczej sprawiedliwości”.

Przedstawiając obraz niedoli ludu w ustroju kapitalistycznym, nędzę chłopów („Wolny najmita”) i wyszysk robotników („Sobotni wieczór”) Konopnicka stara się uświadomić społeczeństwu obraz zła. — Jej ton przejmujący do głębi bólem, jest patetyczny, namiętny i oskarżycielski. Poetka usiłuje, mówiąc późniejszymi słowami Żeromskiego, obudzić najlepszy w Ojczyźnie. Stąd jej bezzastanne apele do sumienia narodu, pojętego błędnie, bo bezkaszowo, ale żarliwie, całej paśią serca.

Do klas posiadających Konopnicka nie trącała, natomiast wiersze jej, zrodzone z miłości ludu, zacierpięte z motywów ludowych (cykl „Na jawarce”, „Z łką i pół”, „Wieczorowa pieśń”) weszły na powrót w lud, stały się ludową pieśnią i pomocą w walce. Arcimowicz rzuca ciekawą lecz nierozwiązaną myśl o wpływie Konopnickiej na rewolucyjną poezję polskiej klasy robotniczej. Poetka była bliska ludowi. „Oto dlaczego wiersze Konopnickiej były tak gorąco przyjmowane przez wszystkich postępowych ludzi owego czasu, oto dlaczego poezja jej wywarła najsilniejszy wpływ na polską poezję rewolucyjną, a najlepsze jej utwory stanowią do dziś ulubiony repertuar polskiej klasy robotniczej i pracującego chłopstwa”.

Burżuazyjna krytyka świadoma rewolucyjnej, demaskatorskiej wymowy poezji Konopnickiej usiłowała pomniejszyć jej znaczenie. Pomijała autorkę „Obrazów” o tendencyjność, biadość języka poetki, monotonię obrazowania. Jednocześnie perłowanie chwaliła utwory zaprawione mistyką. Arcimowicz uważa nurt mistyczny w twórczości Konopnickiej za wzięty obcy. Burżuazyjna krytyka „usilowała zepchnąć poetkę na marginesie zbankrutowanego reakcyjnego mistycyzmu”. Zdaniem krytyki radzieckiej mistycyzm nie zaważył nad istotą twórczości Konopnickiej. „Znakomita poetka nie zdradziła swego powołania i śmiało szła po obranej drodze”.

Z biegiem lat Konopnicka pojmuje, że nie da się pogodzić dwu obcych dla siebie światów: bogactw i wyszyskanych. Ciałem sercem staje po stronie ludu. Ukazuje jego niedolę, piętnuje sprawców nieszczęścia. Czy staje się poetką klasową? „Nie będąc konsekwentnie rewolucyjną — pisze Arcimowicz — Konopnicka w późniejszych utworach tylko zapowiada rewolucję, ale nie nawołuje do niej, jakkolwiek zbliża się do rozumienia rewolucji: jak człowiek, który uparcie, namiętnie dąży do poznania prawdy”.

W r. 1886 wychodzi trzeci tom poezji Konopnickiej. Retoryki jest mniej. Poetka z wielką umiejętnością przedstawiania konkretno odmawiając warunki, w których działają jej bohaterowie. „Obrazy stają się plastyczne, prawie dotykalne, opisy przyrody harmonijnie zestrojone z ogólnym charakterem poezji”.

Konopnicka wierzy w nadejście lepszego jutra. Rozumie, że nastąpi to dopiero po zniknięciu nierówności, niesprawiedliwości społecznej, ucisku człowieka przez człowieka.

Krytyka radziecka z uznaniem podnosi zasługi Konopnickiej w walce z reakcyjnym klerem i nacjonalizmem wyrażającym się w szowinizmie. Autorka „Mendla gdańskiego” nie popada w pesymizm: umie przeciwstawić szowinizmowi i antysemityzmowi solidarność zwyciężających ludzi pracy. Broni lud polski przed germanizacją.

Konopnicka poznaje i opowieści reemigrantów piekło wychodźstwa polskiego w Brazylii.

„Poemat „Pan Balcer w Brazylii” — zauważa W. Arcimowicz — to chyba jedyny w literaturze polskiej utwór, który z taką mocą i prawdą oddaje nie tylko marzenia i nadzieje ludu, ale i przedstawia te siły, które w konsekwencji proszą do zwycięstwa nad kapitalizmem, tym najokrutniejszym wrogiem chłopstwa. Żadnemu z polskich pisarzy nie udało się przedstawić kształtowanie się charakterów bojowników o ludową Polskę — z taką przenikliwością i konsekwencją jak Konopnickiej. W tym jest jej największa zasługa przed literaturą polską i polskim narodem. Wszystkimi nimimi swej twórczości związana z chłopstwem Konopnicka nie rozumiała w pełni tego, że jedyną siłą zdolną przeprowadzić zwycięstwo nad klasą rolniczą, Konopnicka uznawała rewolucyjne znaczenie klasy robotniczej, lecz uważała (błędnie), że podstawową bojącą siłą są masy chłopskie”.

Mimo tego błędu — nazwisko Konopnickiej jasniejsze w szeregu naj-sławniejszych imion polskiej. Twórczość autorki „Pana Balcera w Brazylii” jest nierozdzielnie związana z losem polskiego ludu — co do treści, w formie zaś twórczość Konopnickiej jest głęboko narodowa.

Krytyka radziecka uważa, że w obecnej chwili w okresie budowy socjalizmu w Polsce dorobek Konopnickiej wchodzi do najlepszych postępowych tradycji, służących nowemu pokoleniu.

Grzegorz Timofiejew

